Opłatę pocztową uiszczono gotówką.

Rok 1 Lwów, dnia 17 kwietnia 1939 r. Nr 8

ZIEMIA I NARÓD

GŁOS ZIEMI CZERWIEŃSKIEJ

GRABSKI STANISŁAW

Odwieczne prądy i najnowsze doktryny

Hitler stał się samowładnym wodzem całego niemieckiego narodu — bo zbudził w nim, zduszone klęską wojenną, odwieczne instynkty zaborcze i dał mu wizję ponownego, pełniejszego nawet niż w czasach największej potęgi Świętego Imperium Rzymskiego panowania nad środkową i wschodnią Europą.

Ale apelując do myśli historycznej swego narodu, nawołując go do podjęcia z powrotem dziejowego parcia na wschód, proklamując nawrót do najpierwotniejszych wierzeń i dążeń rasy germańskiej, za nim jeszcze uległa wpływom cywilizacji rzymskiej i religii Chrystusowej, — równocześnie propagował on usilnie we wszystkich innych krajach doktrynę nowego zupełnie, odmienego od wszystkiego co dotychczas było okresu cywilizacyj, którego treścią jest walka dwuch wrogich ideologii: światowej rewolucji komunistycznej i narodowych państw totalnych. A co się w jednej czy drugiej z tych ideologij nie mieści, wszelki więc liberalizm i demokratyzm, wszelkie prawa człowieka i narodów w starciu tych dwuch wielkich nowoczesnych prądów ulegnie zniszczeniu.

I uwierzono mu, że jedynym prawdziwym jego celem — to stworzyć z Niemiec potężną zaporę przeciwko ekspansji zagrażającego z Moskwy całej Europie komunizmu. Uwierzono mu tak dalece, iż przebaczono mu nawet w wolnomyślnej, liberalnej Anglii i Francji niczym się od bolszewickich nie różniące obozy koncentracyjne i stokroć sroższe od dawnych carskich pogromy żydowskie. Co więcej pozwolono mu, żadnego nie podnosząc sprzeciwu, na jednostronne zerwanie wszystkich przyjętych na się przez Niemcy traktatem wersalskim zobowiązań. Nie chciano nawet skorzystać z ofert Polski, gdy oświadczyła ona gotowość zbrojnego natychmiastowego poparcia Francji, o ile by ona zdecydowała się orężnie wystąpić przeciwko wojskom niemieckim, wkraczającym do zdemilitaryzowanych okręgów Nadrenii.

Wszystko to, co Hitler pisał w „Mein Kampf" o dziejowym posłannictwie Niemiec zapanowania nad niższymi rasowo narodami słowiańskiemi i romańskimi — zachodnio-europejscy „mężowie stanu" tłumaczyli jako agitacyjne jeno hasła, za pomocą których zyskiwał sobie poparcie młodzieży i wojska w swej walce o władzę — o których jednak, doszedłszy już do niej, będzie się starał jak najdokładniej zapomnieć. Nie rozwiewały tych ich błogich złudzeń olbrzymie, w zawrotnym tempie przeprowadzane zbrojenia niemieckie, nawet wtedy, gdy powietrzna flota niemiecka przewyższyła liczebnie angielską i francuską. Bo wciąż jeszcze wierzyć chciano, że narodowo-socjalistyczne Niemcy jedynego swego wroga widzą w komuniźmie i dla rozprawy z nim tak bardzo swą siłę zbrojną wzmagają. Byle im w tem nie przeszkadzać — a pokój na zachodzie Europy zostanie zapewniony.

Nie tylko jednak zachodni sąsiedzi Niemiec zasłuchani w ich antykomunistyczną propagandę jakby zapomnieli o odwetowych ich dążeniach. Hipnozie hitlerowskiej doktryny o podziale dzisiejszego świata na dwa tylko ideologiczne bloki: żydowsko-masońsko-komunistyczny i totalistyczno-nacjonalistyczny uległa niestety i duża część naszego narodu. Wprawdzie nie uznała jej nasza polityka państwowa. To też nie uważała za konieczne wejść do jakiegokolwiek ideologicznego bloku państw. Ale uwierzyła, że Niemcy istotnie zbroją się przede wszystkim przeciwko komunistycznej Rosji. A wobec tego za naczelny cel naszej międzynarodowej polityki uznała zachowanie jaknajdłużej neutralności w przyszłym starciu wojennym na terenie wschodniej i środkowej Europy. I dlatego, nie przystępując do paktu antykominternowskiego, sekundowała jednak wyraźnie Hitlerowi w sprawie zarówno zespolenia Austrii z Rzeszą, jak i oderwania od Czech Sudetów.

Dyplomacja nasza łudziła się nie mniej, choć nieco odmiennie, niż zachodnio-europejska.

W Londynie i Paryżu spodziewano się, że po przyłączeniu Austrii i podporządkowaniu sobie Czechosłowacji — Hitler, z hasłem samostanowienia narodów uderzy na Rosję, by oderwać od niej Ukrainę, a po drodze być może i na Polskę, gdyby mu chciała stawiać w tym przeszkody.

W Warszawie rachowano, że po zjednoczeniu z Rzeszą 10 miljonów Niemców austriackich i sudeckich, rozpocznie on walkę przede wszystkim o zwrot zabranych w 1919 r. przez Anglię i Francję kolonij. Przestrogi paru naszych publicystów, że Hitler zająwszy Wiedeń — staje się spadkobiercą dawnej polityki austriackiej i będzie dążyć do zespolenia pod swym i swego narodu panowaniem wszystkich ziem, którymi władali w przeddzień wojny światowej i Hohenzollernowie i Habsburgowie — dziwnie jakoś nie trafiały na ulicy Wierzbowej do przekonania. Bo całe myślenie i naszej i zachodnio-europejskiej dyplomacji było ahistoryczne. Powszechnie niemal uznawano w ministerstwach spraw zagranicznych, że wojna 1914—1918 r. wraz z traktatem wersalskim, upadkiem dynastyj niemieckich, rewolucją bolszewicką, skoncentrowaniem się większości światowych zasobów złota w Stanach Zjednoczonych, a następnie ekonomicznym kryzysem światowym, dyktaturą faszystowską we Włoszech i totalizmem narodowo-socjalistycznym w Niemczech — stworzyła nowy zupełnie świat, żyjący ideami, ambicjami i dążeniami, które sam wytworzył i nie będącymi w żadnym razie kontynuacją dziejów przedwojennych.

Nie tylko jednak dyplomaci zapomnieli, że choć się zmieniły granice państw i organizacyjne ich formy — ale pozostały nadal te same narody z tymi samymi właściwościami rasowymi oraz wytworzonymi całą ich dotychczasową historią pragnieniami i pożądaniami.

Zapomniało o tym u nas i Stronnictwo Narodowe. Zachwycone antysemityzmem Hitlera przyjęło ono skwapliwie całą niemal stworzoną przezeń dla zagranicy doktrynę ideologicznych bloków państw i poczęło usilnie propagować program solidarności wszystkich w świecie totalnych nacjonalizmów. Idąca za jej dyrektywami młodzież uniwersytecka uchwalała nawet na walnych zebraniach Bratnich Pomocy rezolucje pochwalające zabór Abisynii przez Włochy, a potępiające Francję jako kraj żydo-masoński. W parze zaś z tym szło ubieranie się wzorem faszystowskim i narodowo-socjalistycznym w mundurowe koszule, witanie się wyciągniętą ręką, gromienie wszelkich ruchów demokratycznych jako ekspozytur kominternu, potępianie wolności myśli, parlamentaryzmu, pochwalanie natomiast obozów koncentracyjnych i rządów wyłącznie jednej tylko partii (byle oczywiście swojej). Na wszelkie zaś przestrogi, że tak daleko posunięta recepcja haseł narodowo-socjalistycznych rozbraja moralnie społeczeństwo nasze wobec Niemiec — publicystyka Stronnictwa Narodowego odpowiadała zapewnieniami, że zaborcze były tylko dynastyczne państwa niemieckie, Niemcy zaś nacjonalistyczne wrogo się ustosunkowują jedynie do państw demoliberalnych, naturalnym są zaś sprzymierzeńcem wszelkich innych również nacjonalistycznych krajów. Wystarczy więc, by Polska posiadała monopartyjne rządy narodowe — a będzie miała trwale zapewniony pokój ze strony Niemiec.

Zarówno więc nasza oficjalna jak i opozycyjna Stronnictwa Narodowego propaganda odwracała przez szereg lat uwagę naszą od wiekowego parcia niemieckiego na wschód, szerząc w opinii polskiej przekonanie, że w dzisiejszych Niemczech narodowo-socjalistycznych tendencje historyczne ustąpiły zupełnie miejsca dążeniom ideologicznym przebudowy społecznego i państwowego ustroju narodów. O ile więc Polska nie stanie w poprzek tym ich nowoczesnym aspiracjom — może ona spokojnie patrzeć na wzrost potęgi niemieckiej.

To też niemal cała nasza prasa witała sympatycznie przyłączenie do Niemiec i Austrii i Sudetów.

Skończyło się to wszakże zbrojnym zajęciem i Czech i Moraw i Słowacji. Jesteśmy dziś z trzech stron przez Niemcy okrążeni.

Nie piszę tego, by komukolwiek czynić oto wyrzutów. Uwierzyli w Monachium szefowie rządów francuskiego i angielskiego Hitlerowi, że gdy zjednoczy w Rzeszy wszystkich Niemców, nie będzie miał już żadnych więcej terytorialnych pożądań w Europie. Czemuż miała być nasza dyplomacja mniej dowierzającą? A ostatnia wizyta ministra Beka w Londynie, choć nie wszystko, wiele jednak naprawiła.

Zmieniło też od pewnego czasu swe stanowisko wobec Niemiec i Włoch Stronnictwo Narodowe.

*

Hitler oficjalnie już proklamował program walki o „życiową przestrzeń“ dla narodu niemieckiego. Nie kryje się on z chęcią uzależnienia od Rzeszy całej środkowej Europy, nie tylko Węgier, które od wieków zresztą w ścisłej żyły z cesarstwem niemieckim, a następnie austriackim łączności, lecz i Rumunii oraz Jugosławii.

Otworzyło to wreszcie oczy wszystkim i we Francji i w Anglii i w Polsce. Niema dziś już bodaj u nas nikogo, kto by nie wiedział, że dalsze budowanie przez Niemcy podległej im Europy środkowej musi się skończyć ostrym między niemi a Polską konfliktem i że na każde żądanie ze strony Niemiec jakiejkolwiek na ich korzyść a naszą stratę granic odpowiemy wojną.

Nie dość jednak mieć stanowczą decyzję bronienia własnego terytorium.

Z wielkich dziejowych zmagań nie wychodzą zwycięzcami ci, co tylko chcą się bronić i tylko o sobie myślą.

Gdy więc doktryna o dominującej nad całym jakoby nowoczesnym życiem ludzkości walce żydo-komuny z totalistycznymi nacjonalizmami okazała się dymną zasłoną, poza którą Niemcy przygotowywały atak na wyzwolone przez traktat Wersalski z pod panowania Hohenzollernów i Habsburgów ziemie i narody — czas już najwyższy, byśmy zdali sobie jasno sprawę z istotnej treści dzisiejszych dążeń niemieckich i zajęli odpowiednie wobec nich stanowisko.

Są to odwieczne pożądania zaborcze rasy germańskiej, władztwa nad innymi narodami i cudzymi ziemiami.

Rasizm niemiecki uderzył nasamprzód w Żydów. I wielu ludziom u nas (bo mało kto w Polsce czytał „Mein Kampf“) zdawało się, że jest to rasizm aryjski, wrogi w Europie jedynie semitom. Więc mu gorąco przyklaskiwano.

A tymczasem był to i jest rasizm germański, głoszący wyższość Germanów nad wszelkimi innymi ludami i płynące stąd dziejowe ich posłannictwo światowej hegemonii.

Hitler zaczął od zespalania w Rzeszy wszystkich ziem o niemieckiej większości. Obecnie głosi się on wodzem i niemieckich mniejszości żyjących w innych państwach, a zarazem protektorem krajów wchodzących do „życiowego obszaru“ narodu niemieckiego. Jutro zażąda on od Szwajcarów, Holendrów, Duńczyków, a pojutrze i od Szwedów oraz Norwegów, by go uznali za wodza całej rasy germańskiej.

Jedyną skuteczną obroną jest kontratak. Naporowi rasizmu germańskiego Polska może i powinna przeciwstawić ekspansję rasizmu słowiańskiego. Trzeba naprawić tak szkodliwy w swych skutkach błąd, żeśmy w Czechosłowacji widzieli tylko państwo demoliberalne, związane sojuszem z bol-

szewją, a nie widzieliśmy w niej zagrożonego niemieckim parciem na wschód państwa słowiańskiego.

*

Miejsce jakie zajmowała w 1914 r. Rosja w trójporozumieniu, które się przeciwstawiło ówczesnej zaborczości niemieckiej, zajęła dziś Polska. Możemy również podjąć się dziś, po usunięciu się Rosji ze świata europejskiej cywilizacji, roli naczelnego organizatora solidarności narodów słowiańskich, i walki ich o swą cywilizacyjną i polityczną niezależność. A możemy to uczynić z lepszym niż to robiła Rosja skutkiem, bo nie jesteśmy narodem zaborczym i nie zamierzamy żadnego z sąsiednich krajów podbijać.

Wprawdzie w tej chwili Rosja jest raczej komunistycznym niż słowiańskim państwem. A poza nią jest obecnie jedno tylko jeszcze państwo słowiańskie: Jugosławia. Oddzielają ją od Polski Węgry i Niemcy. O militarnej z nią współpracy trudno dziś realnie myśleć. Ale choć nie ma już państwa Czechosłowackiego, są i będą narody czeski i słowacki. I choć obecny ustrój Rosji stoi w ostrym przeciwieństwie do wszystkich naszych zasadniczych pojęć społecznych, prawnych i moralnych — to jednak naród rosyjski jest i będzie narodem słowiańskim, zagrożonym nie mniej od nas przez zaborczość niemiecką.

Więc choć trudno byłoby skonstruować obecnie realny program militarnego sojuszu słowiańskiego — nie będzie bez znaczenia i w chwili wojny wysunięta przez Polskę idea słowiańska. Realizacja jej zaś po zwycięskim odparciu najazdu niemieckiego — stworzy dopiero istotną, wieczyście trwałą zaporę zaborczości niemieckiej w środkowej i wschodniej Europie.

A Ukraińcy? Jest to jedyny nacjonalizm słowiański, który od swych narodzin po dzień dzisiejszy wszystkie swe aspiracje związał z niemieckim parciem na wschód. Ale w masach ludu ruskiego jest dusza słowiańska. Jeśli przyszła wojna stanie się na wschodzie Europy przede wszystkim dziejowym starciem świata słowiańskiego z germańskim — to filogermański nacjonalizm ukraiński zostanie raz na zawsze zmiażdżony. Opuści go większość ludu ruskiego, w którym głos rasowego instyktu słowiańskiego nie został jeszcze zupełnie zduszony przez propagandę wspólnej z Niemcami budowy przyszłego państwa ukraińskiego.

Gdyby zaś — w co jednak najmniej wierzę — poważne polityczne ugrupowania ruskie czy ukraińskie opowiedziały się otwarcie po stronie słowiańskiej przeciwko Niemcom — osiągnęłyby one dla postępu narodowo-cywilizacyjnej samodzielności ludu ruskiego wiele, bardzo wiele z tego, czego nigdy w walce z Polską nie zdobędą.

Ale — raz jeszcze powtarzam — jest to mało prawdopodobne. Musimy być przygotowani na utrzymanie koniecznego w razie wojny spokoju wewnętrznego w południowo-wschodnich województwach własnymi siłami miejscowego społeczeństwa polskiego. Sił tych nam nie zbraknie.

MEMORIAŁ w sprawie akcji przeciwpolskiej kleru grecko-katolickiego

Polskie Towarzystwo Opieki nad Kresami (Lwów, ul. Gosiewskiego 11 A) wniosło do PP. Ministrów: Spraw Wewnętrznych i Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego memoriał w sprawie akcji przeciwpolskiej kleru grecko-katolickiego — który poniżej w całości przytaczamy:

Jaśnie Wielmożny Panie Ministrze!

Mamy zaszczyt przytoczyć dosłownie tłumaczenie notatki „Diła" Nr 52 z 8. III. 1939: „Habilitacja w Akademii Duchownej. Ks. Dr Stefan Sampara habilitował się na teologicznym fakultecie Gr.-Kat. Akademii Duchownej we Lwowie do docenta fundamentalnej teologii na podstawie pracy: Praczłowiek i praobjawienie". Jest to niewątpliwie oficjalny komunikat owej „Akademii".

Założył ją w roku 1928 ks. Szeptycki w ten sposób, że zwykłe seminarium dla kleryków (takie, jakie istnieją przy biskupstwach) postanowił przenieść stopniowo na ruski uniwersytet i nadał tej szkole nazwę szkoły akademickiej. W roku 1932 otworzono drugi fakultet obok teologicznego, mianowicie filozoficzny, na którym są katedry historii Ukrainy, językoznawstwa, historii sztuki, antropologii, archeologii itd. W numerze 242 „Diła" z r. 1938 zapowiedziano całkiem otwarcie, że Akademia ma się zmienić na pełny uniwersytet „ukraiński" we Lwowie o wszystkich wydziałach, gdyż jest zamiar stworzenia fakultetu prawnego i następnie medycznego, dla którego kliniką będzie szpital ruski. Akademia przyjmuje słuchaczy zwyczajnych i nadzwyczajnych, habilituje docentów, mianuje profesorów i podpisuje się jako Akademia; ma język wykładowy ruski.

Otóż z ustawy o szkołach akademickich z 15. III. 1933 i z 2. VII. 1937 r. Dz. U. Nr 1 z r. 1938 trzeba przytoczyć następujące przepisy: Art. 1 (3) „Szkoły akademickie noszą nazwy: uniwersytetów, wszechnic, politechnik, *akademii*, szkół głównych; nazw tych *nie wolno* używać szkołom nieakademickim". Art. 3... „Tworzenie nowych *wydziałów* oraz zwijanie istniejących następuje w drodze ustawodawczej, wyjąwszy przypadki łączenia lub podziału wydziałów" ... „Językiem urzędowym i wykładowym szkół akademickich jest język *polski;* wyjątki od tej zasady wprowadzić może tylko ustawa". Art. 54 (1) „Prywatne szkoły akademickie mogą otrzymać w drodze *ustawy* pełne lub niektóre prawa państwowych szkół akademickich, o ile..." itd. Normy te obowiązywały przeważnie jeszcze w ustawie z 13. VII. 1920 r. Dz. U. Nr 72. Nie przestrzegała ich, i nie ma podstawy prawnej Akademia założona przez ks. Szeptyckiego, — nie dostał on przecież władzy wydawania ustaw i ich zmiany.

Próbę stworzenia uniwersytetu urządzili Rusini także dawniej i tak samo wtedy bojkotowali przepisy i upraw-

nienia władz. Tamten tzw. „uniwersytet“ był tajny i profesorowie nie byli znani; doszedł on w roku 1923 do liczby 1.014 słuchaczy, ale policja zamknęła wykłady jako bezprawne: Rusini działali wówczas mniej chytrze niż teraz i zbyt szybko. Jest jednak duża różnica między ówczesnymi usiłowaniami podstępnymi a teraźniejszymi, gdyż wtedy „rektor“ Pańczyszyn nie brał nic od państwa na swoją agitację, a tymczasem większość profesorów obecnych jest płatna, jako duchowni greko-katolicy i ich robota „akademicka“ idzie głównie za pieniądze państwowe. Trudno też pojąć, dlaczego w tej Akademii, czy raczej w seminarium duchownym, pozwala się na język wykładowy ruski, gdy takie same seminaria prawosławne mają wykład polsko-ruski, dwujęzyczny, a powinnoby się wprowadzić tam ustawowo wykład polski. Należy przypomnieć, że w czasie zaboru austriackiego próbowali Rusini od roku 1902 uzyskać zawiązek ruskiego uniwersytetu i że w okresie wojny światowej zaczęli temu sprzyjać Austriacy chcąc osłabić Polaków, ale potrafiliśmy bez trudności odeprzeć te zamachy na polskość Ziemi Czerwieńskiej.

Obecnie widać u władz szkolnych tendencję: nie pomnażania szkół wyższych, lecz raczej obniżania nawet ilości słuchaczy w istniejących szkołach wyższych, wskutek braku posad dla ich absolwentów. Ale sprawa ta jest podrzędna i przy próbach zaskoczenia nas uniwersytetem ruskim chodzi o coś znacznie donioślejszego. Jeżeli gimnazja ruskie, sztucznie potworzone przez Austrię, osłabiły wśród Rusinów polonofilizm i miały zamienić masę etniczną ruską niejako na naród, jeżeli te gimnazja nastroiły większość inteligencji ruskiej wrogo przeciw państwu, — uniwersytet ma być ukoronowaniem tej akcji. Straszliwy los, który spadł na Czechosłowację głównie dlatego, że dała Niemcom, Słowakom i Rusinom wielkie prawa narodowościowe w szkolnictwie i przez to spowodowała odśrodkowy separatyzm, — pouczył chyba nareszcie ludzi najmniej przewidujących u nas, czym to grozi.

Dlatego prosimy uprzejmie o zarządzenie analogiczne do tych, które wydano przy próbach tworzenia uniwersytetu w roku 1923 i o przywrócenie prawa tj. o doprowadzenie Akademii Duchownej we Lwowie do normy seminarium duchownego dla kleryków greko-katolików. Zarazem stwierdzamy, że ostatnia to chwila do wniesienia ustawy, aby spolszczyć szkoły państwowe, ruskie i dwujęzyczne, z pozostawieniem praw narodowościowych Rusinom w szkolnictwie *prywatnym*. Stan obecny wykracza daleko nawet poza nieuznawany przez nas traktat o mniejszościach z 28. VI. 1919 r., którego artykuł 9 określa: „W miastach i okręgach zamieszkałych przez znaczny odłam obywateli języka innego niż polski, Rząd polski udzieli w sprawach nauczania publicznego odpowiednich *ułatwień*, aby zapewnić w szkołach *początkowych* udzielanie dzieciom takich obywateli polskich nauki w ich własnym języku“. Nie powinniśmy iść dalej, niż wolnościowe Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, w których jeszcze w roku 1894 rzucił Teodor Roosevelt hasło: „Jesteśmy płomiennymi zwolennikami nauczania *publicznego*. Nauka ma być udzielana w języku *angielskim* i w żadnym innym. Jesteśmy przeciwni rozdziałowi funduszu szkolnego, oraz czerpaniu ze skarbu państwowego na szkoły *odrębne*“.

Należy podkreślić, że ruskie usiłowania jak największego rozszerzenia szkolnictwa i założenia nielegalnego uniwersytetu nie są odosobnione i trzeba brać je na tle innych działań znacznej większości duchowieństwa „ukraińskiego“, szkodliwych dla państwa, a przeprowadzanych albo na podstawie nakazów konsystorzy, szczególnie lwowskiego, albo bez przeciwdziałania z ich strony; ci księża spodziewają się bierności władz administracyjnych wobec nich. Przykładowo tylko wymieniamy następujące sprawy:

1) *Potrącanie przez konsystorz księżom, zwłaszcza polonofilom i Starorusinom, części uposażenia państwowego — na różne cele, nieraz separatystyczne, choć w myśl Konkordatu z 10. II. 1925 „Uposażenia te będą przyznawane przez Ministra Skarbu każdej diecezji oddzielnie w sumach ryczałtowych, według wyszczególnionych budżetów, które przedstawiać będą kompetentni Ordynariusze“. A ponieważ w budżecie zarachowuje konsystorz pobory danego księdza w całości, nie ma prawa ich potem zmniejszać i władze powinnyby badać księgi, ile się księżom potrąca corocznie i na co idą te poważne kwoty. Wobec obowiązującej u duchowieństwa dyscypliny i terroru, księża greko-katolicy nie mogą się na to postępowanie skarżyć. Zresztą ten punkt Konkordatu został unicestwiony wskutek ciągłego łamania go przez konsystorze greko-katolickie i księżom greko-katolickim mogłoby Ministerstwo Skarbu wypłacać uposażenie do ich rąk.*

2) *Nieprawne używanie pieniędzy ze sprzedaży dóbr cerkiewnych na cele także świeckie.*

3) *Stworzenie przeszło 500 fikcyjnych parafij jako „niedotowanych“ i „nowokreowanych“ z fikcyjnym podziałem gruntów w szematyzmie archidiecezji lwowskiej począwszy od roku 1927, a to w tym celu, by obejść artykuł 24 Konkordatu z 10. II. 1925, pozwalający na parcelację ziemi duchownej ponad 15—30 ha.*

4) *Częste nadużywanie cerkwi do agitacji przeciwpaństwowej.*

5) *Łamanie praw języka polskiego w szkolnictwie, zwłaszcza wpisywanie w szkołach polskich i i dwujęzycznych w dziennikach lekcyjnych przerobionego materiału po rusku („zarządzenie“ konsystorza stanisławowskiego z 29. XII. 1926 L. 7660/14), odmowa wpisywania cenzur po polsku itp., wbrew ustawie z 31. VII. 1924 Dz. U. Nr 73.*

6) *Wysyłanie przez urzędy metrykalne pism do władz po rusku, — pieczęcie i podpisy ruskie na metrykach itp., niezgodnie z ustawą z 31. VII. 1924 Dz. U. Nr 73.*

7) *Stałe używanie w czasopismach wydawanych lub popieranych przez kler nazwy na Ziemię Czerwieńską „Hałyczyna“ lub „ziemie ukraińskie“ — coś podobnego, jak dla komunistów jest to „Zachodnia Ukraina“ — i przekręcanie nazw miejscowości (np. Horodok zamiast Gródek); mogłoby to ulec zakazowi.*

8) *Niedopuszczanie w archidiecezji lwowskiej wojska do ogólnej procesji pod gołym niebem w święto Jordanu (z wyjątkiem nabożeństwa w cerkwi), — na co nie odważył się żaden ksiądz pod zaborem austriackim.*

9) *Fałszowanie nazwisk w księgach metrykalnych i przy tym zasłanianie się zarządzeniem konsystorza. (Zakazał tego jedynie biskup Chomyszyn). Władze administracyjne nie odebrały ani jednemu księdzu skazanemu przez sądy — prawa prowadzenia metryk i nie zmusiły konsystorza przynajmniej do dania innego księdza w celu pełnienia tych obowiązków. A nic nie wiadomo, kiedy nareszcie nastąpi przeszczepienie urzędów stanu cywilnego z Wielkopolski na całe państwo, co Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zamierzało uregulować ustawowo jeszcze w r. 1926.*

10) *Samowolne tworzenie nowych parafij z urzędami metrykalnymi (np. we Lwowie parafia na*

Żółkiewskim, którą władze następnie niestety uznały).

11) *Odmawianie metryk, szczególnie ludziom podejrzanym o chęć przejścia na rzymsko-katolicyzm. Uzyskanie metryki (jako należnego dokumentu) przez nakaz starostwa jest uciążliwe i trwa długo, a księża stosują wobec starostw bierny opór, zwykle bezkarnie.*

12) *Zorganizowane zmniejszanie dochodu państwa przez częste teraz nienalepianie stempli na metryki potrzebne rzekomo tylko dla innego urzędu parafialnego, lub wystawianie ubogim. To drugie byłoby prawne, gdyby nie robiono tego bez względu na zamożność i gdyby równocześnie ksiądz nie zdzierał kilku złotych od tego „ubogiego" za metrykę, zamiast dawać ją darmo z powodu ubóstwa.*

13) *Masowe łamanie ustawy z 25/5 1868 (jeszcze obowiązującej) przez chrzty dzieci z małżeństw mieszanych i czysto rzymsko-katolickich na grekokatolicyzm. Dla oświetlenia tej sprawy przytaczamy ustęp z interpelacji sejmowej z 22/3 1927: „Przykładowo załączamy obecny urzędowo stwierdzony wykaz imion, nazwisk i wieku osób z parafii Mogielnicy powiatu trembowelskiego. Ilość tych ukradzionych „dusz" wynosi aż 124, w jednej tylko parafii i to w powiecie bardzo polskim, z czego można wnioskować, co się dzieje w parafiach innych i w tych powiatach, których mniej liczni Polacy stanowią element mało odporny. Mimo zażalenia proboszcza, ani starostwo trembowelskie, ani województwo tarnopolskie nie ukarało księży ruskich i nie przywróciło stanu prawnego. Jeżeli na te sprawy mało baczył rząd zaborczy, to jednak takie chwytanie Polaków-janczarów do walki z polskością w Polsce jest oburzające i źle świadczy o urzędnikach, którzy z wygody czy z niedołęstwa nie spełniają obowiązku obywatelskiego i pozwalają na łamanie ustaw".*

Prosimy zatem uprzejmie o odpowiednie zarządzenia w powyższych sprawach. Zarówno przy tworzeniu uniwersytetu, jak i we wszystkich innych poczynaniach widać jedną i tę samą tendencję: liczni księża „ukraińscy" negują Polskę, tworzą własne państwo w państwie „cudzym" i starają się jak najwięcej spraw prowadzić bez oglądania się na ustawy; sądzą, że osłabienie Polski ujdzie im bezkarnie. Państwo uznają tylko 1) przy płaceniu im uposażeń co miesiąca, 2) przy ingerencji policji przeciw ludności grekokatolickiej tam, gdzie nie chce ona księdza Ukraińca, narzucanego po księdzu polonofilu lub Starorusinie.

ŻEBROWSKI WŁADYSŁAW.

Wartości tkwiące w rodzinnej kulturze

Utrzymanie stanu posiadania polskiego na ziemiach połudn.-wschodnich Rzplitej, a w dalszym ciągu wzmocnienie tegoż stanu, zaczyna stawać się zagadnieniem coraz to bardziej realnym. Głosy polskie rozbrzmiewające stąd, z Ziemi Czerwieńskiej, nawet i na zjazdach warszawskich, dławią zwolna tyrady naszego lekkomyślnego liberalizmu, ofiarowującego, zwłaszcza tam w centrali, wszystkim wszystko, byle tylko utrzymać się na tej pozornej wyżynie — szkodliwej zresztą dla interesów Państwa — szlachetnej niby to, wysoce humanitarnej, rozrzutnej ofiarności nawet i dla zaciekłych wrogów narodu i państwa.

Dochodziliśmy przecież już do takiego absurdu, że Polak tych ziem, nieraz szlachcic zagrodowy, po rusku rozmawiał ze swym starostą, byle zyskać, jako rzekomy Rusin, szybsze załatwienie swej sprawy. Dochodziliśmy już do tego, że bardziej krewcy a pesymistycznie nastrojeni Polacy nasi tych stron — publicznie rzucali oskarżenia, że w naszych warunkach lepiej być Rusinem, Ukraińcem niż Polakiem z dziada-pradziada.

Zmiana więc poglądów czy sądów fałszywie ocenianych dotąd spraw mniejszości tu na ziemiach połudn.-wsch. — jest już krokiem naprzód. Może stać się pomyślną i dla przyszłego biegu tych spraw. Wskazane też, niebywale ważne, by to ustawiczne uparte stałe powtarzanie polskiej opinii publicznej nie zatrzymało się na swej drodze, póki wreszcie w duszach wszystkich, w przekonaniu ogółu, nie ugruntuje się na faktach historycznych oparte przeświadczenie, że ziemie te utrzymane przy Polsce krwią ofiarnie szafowaną, męstwem i dzielnością najlepszych obywateli i świadomą siebie kulturą polską — są niemniej, a może nawet bardziej polskie niż zobojętniałe nieraz dla spraw ogółu ziemie centralne Rzplitej.

Nie będziemy się też chwalić, wymieniając nazwiska naszych największych wodzów, mężów stanu, pisarzy i poetów, że podobnie jak w czasach Polski historycznej, tak i teraz w Odrodzonej, te właśnie ziemie dały bodajże największy zastęp ludzi, zasłużonych dobrze w ubiegłych dwudziestu latach naszej państwowości. Podkreślić jednak nam trzeba, że żywioł polski w niektórych okolicach naszych ziem nie mający nawet przewagi liczebnej zawsze, od wielu wieków, był czynnikiem niosącym wyższą kulturę na zachodnich wzorach opartą — na ziemie te niszczone stale i systematycznie powiewiem pierwotnego Wschodu. Utrzymywała się ona i szerzyła z istniejących od wieków ognisk życia umysłowego, jakimy były dusze polskie, polskie wielkie osady. W ostatnim dwudziestuleciu „odkryła" nowe piękno tych ziem stwarzając takie zakątki, jak Zaleszczyki, rozwinęła bujne i bogate życie gospodarcze i społeczne w całej tarnopolszczyźnie, dźwignęła nawet (ale niewiadomo czy z korzyścią dla Polski) odrębny przemysł ludowy huculszczyzny.

Zarówno więc w czasach Polski historycznej jak i minionego dwudziestolecia Odrodzonej szerzyły się i szerzą te wartości kulturalne polskiego ducha po wszystkich krańcach ziem połudn.-schodnich.

Z tym większą przykrością podnieść musimy, że ta odrębna własna kultura ludowa, stworzona jako nierozerwalna część ogólnej naszej kultury narodowej, od kilkudziesięciu lat zanikać zaczyna stale i ciągle wśród szerokich warstw ludności wsi polskiej.

Dawniej, jeszcze w latach dziewięćdziesiątych zeszłego wieku — rwał się i garnął chłop polski do tej polsko-

ści. Miał i zachowywał własne dawne zwyczaje, obrzędy — pochodzące z prastarych czasów, bodaj że i starosłowiańszczyzny. Miał i używał stale strój własny pełen piękna i przewagi, przy tym co najważniejszę sporządzany we własnym domu z własnych u siebie wyrabianych materiałów, z materiałów wartościowych a tak trwałych, że nie z ojca na syna, ale z dziadka na wnuków przechodziły. Miał i swe budownictwo własne odrębne, własne zdobnictwo i własną sztukę ludową — wypowiadającą się w rzeźbach z drzewa, kości, mosiądzu, to znowu w haftach w tkactwie barwnych kilimów, w ozdobach skórzanych lub wreszcie wypalanych na naczyniach i sprzętach codziennego użytku. Miał wreszcie chłop polski własną pieśń ludową rozwiniętą na tle bogatych obrzędów.

Źródłami tej odrębnej nieco od ogólnej narodowej kultury swoistej kultury ludowej była w pierwszym rzędzie przyroda i jej przejawy wyciskające charakterystyczne piętno na związanym z przyrodą życiu chłopa polskiego; była tradycja podawana już nie z roku na rok ale nieraz przez dziesiątki i setki lat, był wpływ autorytetów, wypowiadających się w zdaniu ludzi starszych, ludzi bywałych po świecie, lub też uważanych „za mądrych", czy nawet za obdarzonych siłami nadprzyrodzonymi.

Naturalnie że działał też wpływ dworu, kościoła, od szeregu lat wreszcie powszechniejszy wpływ szkoły. Te właśnie jednak tak różne czynniki, wpływając razem na wieś polską, dawały jej odrębny swoisty charakter, swą własną odrębną kulturę. Była ta wieś polska nie tylko piękna w barwach swych strojów, ale miała własne oblicze w licznych swych zwyczajach, obrzędach i pieśniach. Bodaj że dopiero w otatnich dziesiątkach lat poszarzała tak niemiłosiernie wieś polska.

Wpływ miast i miasteczek, przede wszystkim zaś wpływ rozlicznej bez wartościowej tandety, wkradającej się na wieś zarówno w przeróżnych płytkich hasłach, jak i w wybrakowanych towarach — upodobniły poważnego a nieraz słusznie dumnego chłopa — gospodarza do przeciętnego proletariusza. Upodobniły go zrazu zewnętrznie. Zaczęło się od tych koronek i kupnych haftów („byle drogich, bo mię stać!") nabywanych przez kobiety wiejskie w czasach dewaluacji marki polskiej, od tych złotych plomb w szczękach i tanich lakierowanych półbucików, bezwartościowych tam, gdzie dobre wysokie buty nie zawsze wystarczą — a skończyło się na zupełnej zmianie i zewnętrznego wyglądu i wewnętrznego poczucia swej własnej wartości. W życiu codziennym — miejsce pięknej i przeważnej prostoty obyczajów wedle własnego odrębnego tonu i zwyczaju wiejskiego — zajął ogólny upadek uczciwego katolickiego życia.

Złe to — a w skutkach nawet groźne. Pewnie — winne tu całe nasze społeczeństwo. Zrazu odnoszące się entuzjastycznie do chłopa w jego własnym odrębnym stroju, zachowującego własne odrębne obyczaje, wkrótce dało mu się odczuć, że jest on dla ogółu jakby kukiełką z szopki, jakby osobą ze sceny, nie z życia codziennego. Gorzej! Nieodpowiednim swym postępowaniem, niepoważnym traktowaniem, rozbudziło w chłopie odczute przeświadczenie, że ta jego odrębność chłopska, ten jego własny strój tradycyjny — przeszkadza mu w życiu. Zrozumiał prędko, że wystarczy mu wciągnąć na siebie tandetne ubranie z kortu, wyrzucić z kieszonki od marynarki barwną chusteczkę, wciągnąć na nogi „lakiery" za 9 zł para, — by już żaden woźny, czy inny dygnitarz nie trzymał go godzinami w przedpokoju biura i nie klepał protekcjonalnie po ramieniu.

Winne więc nasze społeczeństwo. Ale winien i w pewnym stopniu chłop, który tak łatwo poszedł na lep nowej kultury mieszczańskiej, gorzej nawet bo nie wyraźnej kultury mieszczańskiej lecz powierzchownej pseudokultury małych brudnych miasteczek, bez jakiegokolwiek wyraźnego charakteru własnego, odrębnego. Dawny gospodarz, dumnie i świadomie podkreślający swą godność pracownika na roli, — przedzierżgnął się w bezbarwnego, szarego proletariusza. Zapełnił przedmieścia miast większych, zaczął włóczyć się w dnie targowe małych miasteczek, zapełnił baraki dla bezdomnych i bezrobotnych — spadając na bruku miejskim bodaj że na same dno nędzy i biedy. O ile zaś nie został w mieście czy miasteczku, niesie znowu na czystą dawniej moralnie surowo oceniającą postępki wieś — powszechne lekceważenie praw uczciwego życia, praw rodzinnych i nawet etyki osobistych postępków.

Z bujnego charakteru dawnego Piasta — została mu tylko chęć i łatwość bijatyk, przeważnie kończących się krwawo, która z biegiem czasu przerodziła się w ohydny zwyczaj, że żadna zabawa, żadne wesele odbyć się nie może bez bójki powodującej nieraz i kilkunastu rannych.

Szkicowo tylko poruszając najważniejsze bolączki wsi dzisiejszej stwierdzić musimy: przez swą urbanizację, przez przejęcie się wpływem miasta, nawet przez wpływ skądinąd dobrych treści kulturalnych, jak radio i kinoteatr, stracił chłop naszych ziem połudn.-wschodnich dużo, zyskał przez zdobycze rzekomo nowej dzisiejszej kultury mało. Nie domagamy się, by zasklepiał się znowu ślepo i bezdusznie w swej „dawności" w swej tradycji tylko. Rozumiemy, że w tym fermencie współczesnej kultury wsi — musi wieś przyjmować nowe wartości, wciągać je w istotną swoją treść. Podnosimy jednak głos, by ostrzec przed bezkrytycznym, masowym, naśladowniczym tylko przyjmowaniem cech nowych, tylko dlatego, że wabią jako nowe, że zdają się być więcej warte, bo przecież idą z miast, gdzie i kultura rzekomo wyższa i więcej samej treści życia. Ostrzegamy przed bezmyślnym zatracaniem dawnych cech, i tkwiących w nich odrębności i swoistości chłopskiej.

Uwagi powyższe zasługują na to, by stały się przedmiotem szerszej dyskusji. Wprawdzie upodabnianie się naszego ludu wiejskiego do miejskiego proletariatu jest w znacznym stopniu wynikiem ciężkiego gospodarczego położenia włościan, które zmusza masy małorolnych do przebywania przez większą część roku na zarobkach poza wsią rodzinną. Jednak można jeszcze wiele zrobić dla podniesienia poczucia stanowej ambicji i płynącego zeń przywiązania do wiejskiej tradycji wśród ludu włościańskiego.

Redakcja

Wielki zjazd polskich działaczy społ. obradował we Lwowie

Dnia 2 kwietnia 1939 odbył się we Lwowie zjazd działaczy Sekretariatu Porozumiewawczego Polskich Organizacyj Społecznych we Lwowie. (S. P. P. O. S.).

Przybyło 300 działaczy terenowych i około 150 członków władz S. P. P. O. S., tak Rady i Komitetu Wykonawczego S. P. P. O. S. jak i też Komitetów Wojewódzkich S. P. P. O. S. we Lwowie, Przemyślu, Stanisławowie i Tarnopolu.

Wśród obecnych gości zauważyliśmy p. wojewodę Biłyka, wicewojewodę Rogowskiego, p. Paprockiego, dyrektora Biura Prezydium Rady Ministrów, delegata Min. Spraw. Wewn. radcę Blocha, gen. Langnera, gen. Zulaufa, gen. Wieczorkiewicza, gen. Łukowskiego, płk. Rudkę, płk. Sadowskiego, kur. dr Kupczyńskiego, prez. Paparę i innych.

Bogaty był program zjazdu, gdyż obejmował kilkanaście punktów porządku narad. Część sprawozdawcza zajęła zbyt dużo czasu. Mimo to zjazd wypełnił zadanie wyznaczone.

Zjazd zagaił prof. dr A. Fischer, prezes S. P. P. O. S. Sprawozdanie z działalności Rady S. P. P. O. S. we Lwowie złożył p. Konas Henryk, sekretarz S. P. P. O. S. Z bogatego sprawozdania wynikało, że Prezydium S. P. P. O. S. w sprawozdawczym roku 1938/39 wypełniło drugą część programu pracy zakreślonego w r. 1937 na okres 2 lat. W roku sprawozdawczym S. P. P. O. S. zachował swą linię zasadniczą i nie zajmował się polityką. Główną uwagę zwrócono na sprawy gospodarcze i kulturalne. Usprawniono organizację S. P. P. O. S. Opracowano i wydano instrukcję organizacyjną. Szemat organizacyjny S. P. P. O. S. przedstawia się następująco. W 56 powiatach Małopolski Wschodniej zorganizowano Komitety Powiatowe S. P. P. O. S. Te Komitety podporządkowano 4 Komitetom Wojewódzkim S. P. P. O. S. we Lwowie, Przemyślu, Stanisławowie i Tarnopolu.

W pracach S. P. P. O. S. specjalnie wyróżnił się Komitet Wojewódzki S. P. P. O. S. w Tarnopolu, który pierwszy opodatkował miejscowych Polaków na cele narodowe. Z zebranych funduszów ani grosza nie wydano na cele administracyjne. Wszystkie zebrane pieniądze wydano na rozbudowę polskich placówek gospodarczych. Poważny dorobek Tarnopola z ilustrowano na wykresach i mapach.

Komitet Wojewódzki S. P. P. O. S. w Stanisławowie zmontował zbiórkę funduszów na cele budowy domów ludowych, kościołów i kaplic. W dziale gospodarczym przeszkolono na licznych kursach wielu kandydatów do zawodu kupieckiego.

Odrębny dorobek pracy przedstawił Komitet Wojewódzki S. P. P. O. S. w Przemyślu. Okręg ten jest kolebką ruchu szlachty zagrodowej (Turka) i dlatego opiekuje się głównie tym ruchem.

Zreorganizowany lwowski okręg S. P. P. O. S. przystąpił do pracy intensywnej dopiero w ostatnich tygodniach. Jego dorobkiem jest zebranie stosunkowo poważnych sum, które w pierwszym rzędzie zostały użyte na zasilenie Kas Bezprocentowego Kredytu.

Niezależnie od prac wyliczonych S. P. P. O. S. równomiernie realizował nakreślony program pracy m. in. w dziale kultuaralnym. Zorganizowano wiele kursów oświatowych, spółdzielczych, handlowych i rzemieślniczych. W dziale propagandowym dorobek przedstawia się również poważnie. W każdym powiecie odbyto zebranie organizacyjne. Szczególnie żywym był kontakt lwowskich działaczy S. P. P. O. S. z działaczami terenowymi.

W krótkim artykule sprawozdawczym nie można wyliczyć wszystkich dorobków S. P. P. O. S. Są one poważne nie mniej niewspółmierne do potrzeb i tego, co zaniedbano w ostatnich kilkunastu latach. Tymi dorobkami możemy się jednak chlubić. Zapowiadają one jeszcze lepsze wyniki zespolonej pracy polskiej.

Sądząc po referacie prof. Fischera, który przedstawił program pracy S. P. P. O. S. na rok 1939/40 — rok ten będzie przełomowy dla działalności nie tylko S. P. P. O. S. ale i zwyż 100 polskich centralnych lwowskich organizacyj w S. P. P. O. S. zrzeszonych. Jak wynika z tego programu S. P. P. O. S. jeszcze rygorystyczniej będzie przestrzegał zasady nie mieszania się do polityki. Całą energię skoncentruje się na odcinku gospodarczym i kulturalnym. Budżet centrali S. P. P. O. S. zamyka się po stronie dochodów i rozchodów kwotą 1,362.000 zł. Odrębne budżety posiadają Komitety Wojewódzkie S. P. P. O. S. we Lwowie, Przemyślu, Stanisławowie, Tarnopolu, a również i Komitety Powiatowe S .P. P. O. S.

Planowa rozbudowa domów ludowych, burs i sierocińców, finansowanie nowo powstającego i rozwijającego się polskiego handlu, rzemiosła, ustalenie programu budowy kościołów i kaplic, dalsza rozbudowa gospodarczo-rolniczych organizacyj, pomoc dla związków szlachty zagrodowej i Polaków greko-katolików — to najważniejsze zręby nowego programu prac S. P. P. O. S. Przy realizacji tego programu S. P. P. O. S. zwróci główną uwagę na wieś.

Podkreślić też należy, że S. P. P. O. S. nie zaangażuje się w roku 1939/40 w sprawach tzw. ukraińskich. Ogranicza swe troski i zainteresowanie się wszystkim, co wyłącznie dotyczy pomnażania polskiego stanu posiadania. A to przecież olbrzymi zakres działania.

Ogólnie należy zauważyć, że nowy program S. P. P. O. S. jest wszechstronny, realny i szczegółowo opracowany oraz nie zawiera zapowiedzi szumnych i niemożliwych do wykonania. Z tego powodu jest realny i powinien być również w 100% wypełniony.

Tak też został oceniony przez zjazd delegatów S. P. P. O. S., który przedłożony program akceptował po dłuższej dyskusji bez zmian. Na wniosek komisji rewizyjnej również jednomyślnie zatwierdzono sprawozdanie rachunkowe Prezydium S. P. P. O. S. we Lwowie i wyrażono mu podziękowanie za owocną pracę.

Sprawozdania ze zjazdu delegatów S. P. P. O. S. nie można zakończyć bez paru uwag natury ogólnej. Zjazd był wielkim sejmem polskich działaczy. Nader licznie zjechali delegaci polskiej wsi. Reprezentowany był świat pracy fizycznej i umysłowej wszystkich grup. Liczny był udział profesorów wyższych uczelni. Wszyscy prelegenci i zabierający głos w dyskusji występowali przygotowanie, wykazując wielką

znajomość poszczególnych spraw i problemów. Bez demagogii, rzeczowo, spokojnie, a głównie z dużym umiarem i wyczuciem polskiej tu siły, nikogo nie atakując, cudzego nie pragnąc, wszyscy mówcy bądź przedstawiali polskie dorobki, bądź też wypowiadali swe uwagi i spostrzeżenia. W dyskusji wyróżniali się młodzi przedstawiciele wsi, których uwagi przyjmowano z aplauzem.

Zjazd zademonstrował wielkie wyrobienie polityczne i społeczne miejscowych Polaków. W atmosferze przyjaźni i z wiarą w lepszą przyszłość, w rezultaty pracy narodowej, zjazd obradował poważnie i rzeczowo. Na moment nie została zakłócona ta atmosfera mimo, że na sali zjazdowej znajdowali się przedstawiciele chyba wszystkich polskich ugrupowań społecznych.

Rzeczowa była dyskusja i krytyka dotychczasowej działalności S. P. P. O. S. Ani jeden z mowców nie wysunął żądań demagogicznych.

W zupełnym zaufaniu wybrano nowe władze S. P. P. O. S.

Do Rady S. P. P. O. S. weszli m. in: Bereś Antoni — prez. Zw. Nauczycielstwa Polskiego, Ognisko Lwów, prof. dr Bujak Franciszek, prezes Tow. Wych. Spółdz. Lwów, prof. Czyżewski Julian — „Zarzewie" Lwów, prof. Dekański Kazimierz, Związek Spółdz. Spoż. R. P. „Społem" Lwów, inż. Dołęgowski Władysław — Lw. Tow. Rol. Deleg. Tarnopol, Domoń Ludwik — prezes Okręgu Zw. Peowiaków Lwów, dr Gajek Józef — Instytut Ziem Poł.-Wsch. Lwów, Garapichowa Felicja — przew. Zw. Kół Gosp. Wiejskich Poł.-Wsch. Woj. Lwów, prof. dr Grabski Stanisław — prezes Zjedn. Polaków Ziemi Czerwieńskiej Lwów, dyr. Greszczuk Michał — dyrektor K. K. O. Tarnopol, dr Grzesik Stanisław — Tow. Rozwoju Ziem Wsch. Lwów, Jaworski Marian — Chrześc. Zw. Naucz. Polskiego Lwów, Kapuściński Józef — Lwowskie Tow. Rolnicze Lipniki, dr. Kochaj Jan — Związek Lekarzy R. P. Stanisławów, dr Kramarz Przemyśl, Krynicki Włodzimierz — wiceprez. Okr. Zw. Ofic. Rez. Lwów, mgr. Lewicki Władysław — Stow. Kupców i Przem. Polskich Woj. Poł.-Wsch. Lwów, Łosiowa Zofia — Zw. Kół Gosp. Wiejsk. Woj. Poł.-Wsch. Lwów, Makowski Leonard — dyr. Centr. Małop. Kasy Oszczędn. Lwów, inż. Maleczyńska Emilia — przew. Związku Legionistek Polskich Lwów, dr Marszałek Józef — dyr. Zw. Spółdz. Roln. i Zar. Gosp. R. P. Okr. Lwów, Myszkowski Ludwik — prezes Zw. Tow. Roln. Stubno, prof. inż. Nadolski Otto — prezes Polskiego Tow. Polit. Lwów, dr Namysł Joachim — prezes Rady Inst. Przemysł. Lwów, Olszowski Jan — prezes Zw. Młod. Wsi Woj. Poł.-Wsch. Lwów, dr Ostrowski Stanisław — prezydent m. Lwowa, inż. Pawłowski Jakub Dobromil, Pokornowa Walentyna Tarnopol, Potulicki Stanisław — Lw. Tow. Rolnicze — Delegatura Stanisławów, prof. dr Romer Egeniusz — prezes „Zarzewia" Lwów, ks. Sapieha Andrzej — prezes Zw. Ziemian Wsch. Woj. Małop. Lwów, Sapyta Stanisław — prezes Małop. Zw. Osadników Zborów, Staszewska Eugenia — przew. Unii Polsk. Zw. Obrończyń Ojczyzny Lwów, Stawiarski Lucjan — dyr. Zw. Spółdz. R. P. „Społem" Lwów, Stringl Marian — dyr. kopalni nafty w Brzozowie, dr Świrski Władysław — Lw. Izba Roln. Lwów, prof. Szczerbański Mikołaj — prez. Tow. Naucz. Szkół Śr. i Wyż. Lwów, ks. prof. dr Szydelski Szczepan — Zjedn. Chrz. Zaw. Mał. Wsch. Lwów, Tuzinkiewicz Stanisław — prezes Polsk. Akad. Zjedn. Pracy na Ziemi Czerwieńskiej Lwów, inż. Tyrowicz Tadeusz — prezes Izby Rzemieśl. Lwów, dr Uhma Stefan — prezes T. S. L. Sekcji Wsch. Lwów, ks. prałat Wałęga Apolinary Tarnopol, dr Weryński Jan — prezes Okr. VI. Z. S. Lwów, Wierzbicki Józef — Zjedn. Chrz. Zw. Zawod Małop. Wsch. Lwów, dr Wojciechowski Bronisław — prezes Okr. Związku Legion. Polskich Lwów, Wieleżyński Ignacy — dyr. f-my „Gazolina" Lwów, Witos Andrzej — Małop. Zw. Osadników Krasne k/Lwowa, Wojciechowski Jan — Zw. Szlachty Zagrodowej Przemyśl, dr Wolańczyk Marian — prezes Sokoła-Macierzy Lwów, Zaremba Jan — Lw. Tow. Roln., Ziemba Juliusz — w-prez. Zarz. Okr. Zw. Leg. Polskich Lwów, dr Ziemnowicz Mieczysław — T. S. L. Lwów, Żychiewicz Emil — dyr. „Książnicy-Atlas" Lwów, Żygulska Maria — przew. Zw. Pracy Ob. Kobiet Zrzesz. Wojew. Lwów, poseł Żyborski Witold — Tow. Rozwoju Ziem Wsch. Tarnopol, prof.

Komunalna Kasa Oszczędności miasta Lwowa

Od szeregu lat na jedno z pierwszych miejsc wśród instytucyj finansowych m. Lwowa i województw południowo - wschodnich, wybiła się Komunalna Kasa Oszczędności miasta Lwowa, która przez swoją pracę propagandową i szeroko prowadzoną akcję kredytową, uzyskała sobie duży kapitał zaufania najszerszych mas ludności.

Wkońcu marca br. odbyło się pod przewodnictwem Prezydenta miasta Dra Stanisława Ostrowskiego posiedzenie Rady Kasy, na którym Dyrekcja przedłożyła sprawozdanie z działalności za rok 1938.

Dwa wielkie wstrząsy, jakie przeżył rynek finansowy w Polsce z powodu międzynarodowych wypadków w marcu i wrześniu — odbiły się także i na działalności Kasy w formie zwiększonego odpływu wkładów. Mimo jednak tych niepomyślnych warunków — ogólny stan wkładów i lokat wynosił z końcem roku zł 58.787.000.

Jak żywym jest ruch oszczędnościowy — oparty o Kasę — tego najlepszym wyrazem jest stan książeczek oszczędnościowych, wynoszący 118.958 sztuk oraz ilość stron — załatwionych przez Kasę w tym dziale — która doszła do 340.595 stron, czyli dziennie 1.135 osób.

Pomyślnie rozwijały się Oddziały Kasy a wśród nich nowopowstały w kwietniu 1938 r. Oddział III przy ul. Łyczakowskiej l. 55, a stan oszczędności w Oddziałach w dniu 31 grudnia 1938 r. wynosił:

w Oddziele I. 17.883 książeczek na zł 5.061.531.86.

w Oddziele II 8.760 książeczek na zł 2.127.025.80,

zaś Oddział III — mimo niekorzystnych warunków kapitalizacyjnych, o których wyżej była mowa — osiągnął w ciągu 9 miesięcy ubiegłego roku stan 1.401 książeczek na kwotę zł 460.485.96 potwierdzając w ten sposób w zupełności rację i potrzebę swego istnienia dla ludności dzielnicy łyczakowskiej.

Odnośnie do działalności kredytowej Kasy, rok sprawozdawczy przyniósł dalszy jej rozwój.

W dziale pożyczek hipotecznych względy na ostrożną politykę finansową nie pozwoliły Kasie na jakąś poważniejszą akcję. Stan pożyczek hipotecznych w dniu 31/12 1938 wynosił 820 pożyczek na kwotę zł 16.324.553.73 w 160 wypadkach udzielono ulg bądź to przez rozłożenie zaległości ratalnych do spłaty na dłuższy okres czasu, bądź też w formie kapitalizacji zaległych odsetek

Żurawski Kazimierz — „Zarzewie" Lwów.

Do Komitetu Wykonawczego S. P. P. O. S. weszli m. in.: Antoszewicz Jerzy — prezes Zw. Leg. Polsk. Lwów, prof. dr Bigo Tadeusz — Związek Prof. Szkół Akad. Lwów, Dunin Ludwik — dyr. Tow. Kredytowego Ziemskiego Lwów, Gorgolewski Roman — w-prez. Kongregacji Kupieckiej Lwów, Kozłowski Kazimierz — dyrektor Ziemskiego Tow. Parc. Lwów, Sapyta Stanisław — prezes Małop. Związku Osadników Zborów, sen. Semkowicz Aleksander — prezes Zw. Polskich Rzemieśl. Chrz. Lwów, dr Wojciechowski Bronisław — prezes Okręgu Zw. Leg. Polsk. Lwów, prof. dr Zierhoffer August — „Zarzewie" Lwów, Żygulska Maria — przew. Zw. Pracy Ob. Kobiet Zrzeszenie Wojew. Lwów.

Do Komisji Rewizyjnej S. P. P. O. S. wybrano: Baczyńskiego Michała — dyrektora Oddziału P. K. O. Lwów, Blachę Alfreda — dyrektora Oddziału Banku Polskiego Lwów, Jaworską Marię — wizytatorkę Kuratorium O. S. Lwów, Chowańca Wacława — dyrektora Akc. Banku Hipotecznego Lwów, dr Wagnera Mariana, dyr. Związku Komun. Kas Oszczędności Lwów.

Do Prezydium S. P. P. O. S. Małopolski Wschodniej wchodzą: prezes prof. dr Fischer Adam, wiceprezesi: prof. dr Grabski Stanisław, red. Łosiowa Zofia, dyr. Makowski Leonard, dyr. dr Uhma Stefan i osadnik Witos Andrzej, sekretarze: Chendyński Stanisław i Piątkowski Kazimierz.

WILK STANISŁAW

Ukraińcy, obywatele Państwa Polskiego muszą być lojalni

Kilka lat temu przedłożono Warszawie memoriał demaskujący zamierzenia gospodarczych organizacyj separatystów ukraińskich. W bogatym zestawieniu cyfr i w rzeczowej analizie ich wysiłków gospodarczych — wykazano w memoriale, że gospodarczo separatyści ukraińscy zmierzają do samowystarczalności jednostronnej tzn. usiłują jaknajwięcej wydobyć z polskich kas państwowych, samorządowych i ubezpieczeniowych oraz z kieszeń polskich konsumentów, nawet z Poznania i z Katowic, przy równoczesnym ograniczeniu do minimum swoich świadczeń na rzecz gospodarki polskiej i organizacyj polskich.

Memoriał ten otrzymał wybitny dygnitarz „Naprawy" rodem z Warszawy, czołowy ukrainofil polski, który z oburzeniem skrytykował autorów memoriału za ich „wrogie" nastawienie do Ukraińców. Jego lwowscy adherenci z obozu „Naprawy" bez zastrzeżeń tę krytykę akceptowali.

Ponieważ „Naprawa" liczy się z opinią żydowską, nie zaszkodzi zacytować żydowski „Nasz Przegląd" z dnia 10 kwietnia 1939, w którym autor analizuje gospodarkę Arabów zupełnie analogicznie, jak autorzy polskiego memoriału oceniali gospodarcze zamierzenia naszych Ukraińców. Może ta opinia żydowskich obrońców humanitaryzmu przekona naszych ukrainofilów, że kontrolowanie i analizowanie zamierzeń gospodarczych Ukraińców jest konieczne i niezbędne.

„Nasz Przegląd" stawia w r. 1939 kwestię wyraźnie: „Nie powinniśmy się oszukiwać. Stało się coś, czego sobie nie wyobrażaliśmy. Rząd brytyjski oszukał nas... Jest rzeczą jasną, że my musimy reagować na tę haniebną zdradę, którą obecny rząd brytyjski popełnił wobec nas. Ale jaka winna być reakcja?".

„Nie będziemy jednak bojkotować współpracy rządu na polu gospodarczym. Nam w Palestynie pod żadnym pozorem nie wolno przerywać pracy gospodarczej i nie przerwiemy jej, nawet gdyby sytuacja polityczna miała być dla nas najgorsza".

---

i rozłożenia pożyczki na nowy okres amortyzacyjny.

Pewne ożywienie życia gospodarczego, jakie niezależnie od ujemnego wpływu międzynarodowej sytuacji politycznej dało się jednak w roku sprawozdawczym zaobserwować, jako wyraźna tendencja do poprawy stosunków po zakończeniu się okresu kryzysowego, wpłynęło korzystnie na stan portfelu wekslowego Kasy, który w porównaniu z rokiem ubiegłym podwyższył się prawie o 1 milion złotych i wynosił w dniu 31/12 1938 r. 10.362 weksli na zł 9.693.778.69.

W ciągu roku 1938 zeskontowano 52.560 weksli na kwotę zł 38.301.769.31 a zatem prawie o 8 milionów więcej niż w roku poprzednim.

Jeśli chodzi o akcję oddłużeniową rolnictwa, która została ostatecznie zakończona w r. 1937, to w międzyczasie pewna ilość układów konwersyjnych ubyła wskutek zupełnego wyrównania pretensji Kasy i stan tych układów na koniec roku 1938 wynosił 875 sztuk na kwotę zł 3.286.207.19. Należy tu nadmienić, że naogół układy te są dotrzymywane i tak w 622 wypadkach spłacano je regularnie, w 112 zalegają dłużnicy z jedną ratą a tylko w 141 wypadkach są zaległości od 2 do trzech rat.

Należy jeszcze wspomnieć o Miejskim Zakładzie Zastawniczym z którego usług tak chętnie korzystają szerokie sfery ludności lwowskiej. W dniu 31 grudnia 1938 posiadał Zakład 32.490 zastawów, obciążonych zaliczką na kwotę zł 2.092.392.10. Ogólny obrót kasowy Zakładu osiągnął w okresie sprawozdawczym kwotę zł 21.623.438.62. Przeciętna wysokość pożyczki wynosiła zł 62. Zakład pobierał tytułem oprocentowania swych pożyczek od 15—14% pa. a zatem poniżej dozwolonej ustawą normy, która wynosi 18.5% p. a.

W myśl wniosku Dyrekcji uchwaliła Rada Kasy dokonać rozdziału czystego zysku za rok 1938 w kwocie zł 252.153.60 zgodnie z przepisami Rozp. Prez. Rzplitej z dnia 29. X. 1934 r. w ten sposób, że do funduszu zasobowego przelano kwotę zł 182.798.31 do Funduszu Gwarancyjnego zł 12.606.78 resztę zaś w kwocie zł 56.730.51 przeznaczono na cele społeczne. Nadwyżkę bilansową Miejsk. Zakładu Zastawniczego w kwocie zł 15.181.26 przelano w całości do Funduszu Rezerwowego Zakładu.

W końcu należy nadmienić, że z kwoty przeznaczonej na cele społeczne uchwalono wypłacić zł 25.000, Polskiemu T-wu Historycznemu na budowę „Domu Naukowego" we Lwowie, tytułem 2-giej raty uchwalonej przez Radę Kasy w r. 1937 dotacji na ten cel w kwocie zł 100.000. Ponadto wypłacono zł 10.000 na „Dar Narodowy Obrony Lwowa" tj. na budowę zakładu naukowego i internatu dla młodzieży rękodzielniczej pod Opieką XX. Salezjanów, jako pierwszą ratę uchwalonej na ten cel przez Kasę subwencji w kwocie zł 50.000.

„Przerwa na polu gospodarczym może wywołać niedające się naprawić straty i tego trzeba za wszelką cenę uniknąć. Ale powyższe wskazania odnoszą się tylko do jednego z naszych kontrahentów, stojącego z nami w konflikcie, a mianowicie rządu brytyjskiego. Pozostaje więc jeszcze kontrahent arabski, z którym musimy ustalić linię postępowania na okres walk politycznych. Arabowie powstali przeciwko nam i chcą zniweczyć resztki naszych nadziei. My przeciwko nim nie wystąpimy. *My tylko nie powinniśmy im pomagać gospodarczo, a postępując konsekwentnie w tym duchu moglibyśmy ich zupełnie złamać a sobie znakomicie pomóc i wzmocnić tym oraz rozbudować własne pozycje*".

Żydowski autor podając następnie szczegółowy plan podaje: „Musimy i chcemy stworzyć dla Żydów taki reżym gospodarczy w sensie wojny, aż złamiemy opór nieprzyjaciela. Jak zaprowadzimy podobny reżym w sposób zdecydowany i nieustępliwy, to napewno uda nam się przeciwnika całkiem złamać".

*

Z kolei wypada nam zastanowić się, czy i w jaki sposób separatyści ukraińscy wykorzystują gospodarkę polską. Aby na to pytanie odpowiedzieć, trzeba zdać sobie sprawę z ich struktury gospodarczo-zawodowej.

W ostatnich dniach ukraińskie pismo „Naperododni" podaje obecny przekrój gospodarczo-zawodowy społeczeństwa ukraińskiego w Polsce i próbuje nakreślić linie rozwojowe ludności ukraińskiej w tej dziedzinie:

„W Państwie Polskim na każdych 100 mieszkańców przeciętnie 60 żyje z rolnictwa, 20 z przemysłu i rzemiosła, 6 z handlu, 4 z komunikacji, a 10 z innych zajęć. Tak byłoby, gdyby pod uwagę wziąć wszystkich mieszkańców Państwa. Jeżeli się jednak przyglądniemy poszczególnym ziemiom, spostrzeżemy wielkie różnice. Naprzykład w zachodniej Polsce w Poznańskim, z rolnictwa żyje tylko 47% ludności, na Pomorzu tylko 51, na Śląsku 12, a w Łódzkim 49. Za to w naszych stronach w województwie wołyńskim i tarnopolskim żyje z rolnictwa aż 79%, w poleskim 89, w stanisławowskim 75 — to znaczy dwa razy więcej niż w zachodniej części kraju".

„Jeszcze większe różnice wyjdą, jeśli przyglądniemy się, kto to są ci rolnicy, przemysłowcy, kupcy. Na 100 prawosławnych przypada przeciętnie 92 rolników, 3 pracuje w rzemiośle i przemyśle, 1 w handlu, 1 w komunikacji, 3 zaś w innych zawodach, więc przede wszystkim jako służący i służące, niekwalifikowani robotnicy. Na 100 greko-katolików bywa 88 rolników, 6 rzemieślników albo przemysłowców, po 1 w handlu i komunikacji, a 4 w innych zawodach. (Tak było w 1931 roku, dziś się trochę zmieniło, bo trochę więcej żyje z handlu). Na 100 rzymsko-katolików z rolnictwa żyje tylko 59 osób, z rzemiosła i przemysłu 21, z handlu 3, z komunikacji 5, z innych zawodów 12".

Uświadamiając sobie raz jeszcze, że Ukraińcy tworzą społeczeństwo rolnicze bez zdziwienia konstatujemy, że bardziej uprzemysłowione poznańskie i środkowa Polska płaci wysokie stawki podatkowe w skali nieznanej w Małopolsce Wschodniej. Szczególnie rażąca jest ta dysproporcja w podatku gruntowym, który najwięcej dotyczy Ukraińców.

Drugą u nich grupę płatników podatkowych tworzy ich spółdzielczość. Korzystając z uprawnień spółdzielczych ich handel minimalnie jest obciążony daninami państwowymi i samorządowymi. Innych większych grup podatkowych u nich nie spotykamy. W naszych dociekaniach nie znaleźliśmy ani jednego Ukraińca, który wykupowałby świadectwo przemysłowe I kat. Na palcach jednej ręki można wyliczyć Ukraińców, którzy płacą we Lwowie podatki sięgające tysięcy złotych rocznie.

Otrzymują zaś Ukraińcy ze Skarbu Państwa liczne emerytury za służbę w państwie austriackim, a nieprawdopodobnie wysoki jest stan Ukraińców inwalidów armii austriackiej — pobierających rentę inwalidzką z polskiego Skarbu Państwa. Zestawienie pozycyj tylko tych świadczeń Skarbu Państwa na rzecz Ukraińców i wpływów podatkowych płatników ukraińskich napewno przedstawia się rewelacyjnie na ich korzyść.

Obliczają, że Ukraińcy pokrywają koszty handlowe swych spółdzielni dochodami ze sprzedaży wyrobów monopolowych i takich jak „Polminu". Lasy państwowe nie tylko dają zatrudnienie wysoko płatnym Ukraińcom, ale także wielkiej liczbie gajowych i robotników, zatrudnionych przy wyrębie, przy zwózce drzewa itd. Uprawa tytoniu u nas oddana została Ukraińcom.

Ogromne sumy wypłacają kuratoria szkolne nie tylko naszej dzielnicy ale i innych części Polski — nauczycielom Ukraińcom. W wielu okręgach Kongresówki spotykamy weterynarzy prawie wyłącznie ich narodowości. W samej Warszawie znalazło zatrudnienie 30 inżynierów Ukraińców, którzy w wielkich zakładach polskich poznają tajniki naszej produkcji.

Pewne gałęzie polskiego handlu zagranicznego (masło, drób itd.) w dużej części są udostępnione ukraińskiej gospodarce.

Małopolska zachodnia zalana jest bibułkami wyrobu ukraińskiego. Poznań odbiera całą produkcję ukraińskiej fabryki bateryj elektrycznych. Nawet kołki drewniane dla szewców zakupuje Poznań tylko u Ukraińców. Na zachód skierowują oni nawet takie towary jak wyroby papiernicze „Biblosu" (zeszyty, notatki itd.).

Za pieniądze skarbowe wydaje się ukraińskie „monumentalne" dzieło zbiorowych pism Szewczenki. Izby rolnicze wydają dla nich fachowe broszury rolnicze. Ich banki otrzymują kredyty państwowe. Miliony złotych ze strony Skarbu Państwa otrzymuje corocznie cerkiew gr.-kat. Cerkiew gr.-kat., szkoły utrakwistyczne, ich spółdzielczość i wytwórczość — nawet ich muzea i placówki kulturalne otrzymują pomoc ze strony Skarbu Państwa. Zdobywają oni zamówienia państwowe nawet w Warszawie. Ich towarzystwa, jak „Proświta" są zwolnione od opłat stemplowych. Nie ma dziedziny, w której nie korzystaliby z pomocy polskiej. Nawet U. N. D. O. dysponuje kartami kolejowymi swych posłów, wybranymi głosami także... polskimi.

*

Ukraińscy obywatele Państwa Polskiego próbowali przeciwstawić się polskiej polityce zagranicznej przy pomocy ks. Wołoszynów i innych socjalistów Rewajów. Należałoby się zastanowić, w jaki sposób można ich wyleczyć z manii prowadzenia „własnej polityki".

O ile nie zrezygnują ze swej „polityki dalekobieżnej", — bez nacisku, ale stanowczą polityką i rewizją gospodarczych ich koncesyj, można ich nauczyć lojalności, jaka winna cechować wszystkich obywateli Państwa Polskiego. Sapienti sat.

Z życia ruskiego

Program pracy techniczno-gospodarczej Ukraińców

Walne Zgromadzenie Ukr. Tow. Technicznego odbyło się we Lwowie dnia 19 marca br. we własnym lokalu (ul. Grodzickich) przy udziale 70 inżynierów ze Lwowa i prowincji. Obrady zagaił prezes Tow. inż. Roman Bazylewycz. Ze sprawozdań wybija się na pierwszy plan praca Komisji Rozbudowy Ukraińskiego Przemysłu. W dyskusji nad programem dalszej pracy na rok najbliższy podkreślono znaczenie naukowej organizacji młodych przedsiębiorstw ukraińskich oraz potrzebę przeprowadzenia statystyki przemysłu ukraińskiego oraz innych dziedzin życia gospodarczego.

Uchwalono poruczyć nowowybranej Radzie prace przygotowawcze dla: 1) przeprowadzenia statystyki placówek techniczno-gospodarczych i stanu inżynierskiego, 2) przeprowadzenia akcji w kierunku pracy organizacyjnej i rozpowszechniania metod naukowo-badawczych wytwórczości, 3) popularyzacji wskazań technicznych i zadań stanu inżynierskiego wśród społeczeństwa.

Centrobank, centralna instytucja ukraińskiej kredytowej spółdzielczości, odbył Walne Zgromadzenie w dniu 25. III. br. Uczestniczyło w zebraniu 70 delegatów z kraju, zastępujących 74 „Ukrainbanki" i inne kredytówki. Rok sprawozdawczy, 40 rok pracy i działalności organizacji wykazał znaczne jej ożywienie i usprawnienie. Obroty instytucji w r. 1938 osiągnęły sumę 70,436.221 zł, fundusz zapasowy wyniósł 320.981 zł. Członków miał Centrobank w tym okresie 1889, w tej liczbie 1.732 spółdzielni oraz 157 osób prawnych i fizycznych. Udziały członkowskie wyrażają się kwotą 323.545 zł. Oszczędności, złożone w instytucji, osiągnęły w r. ub. sumę 2,162.568 zł. Drobna oszczędność na fundusz rozbudowy gospodarczej, propagowana ostatnio bardzo żywo, przyniosła w tym okresie kwotę 111.215 zł. Kredyty bankowe wynoszą 891.852 zł. Wypłacone kredyty doszły do sumy 2,743.611 zł. Nieruchomości wynoszą 551.518 zł, bilansowa suma majątku 3,858.612 zł. Bilansowa nadwyżka z rachunku zysków i strat wynosi ogółem 8.163 zł.

W *Samborze* uruchomiła lwowska kobieca spółdzienia przemysłowa „Trud" swoją filię, mianowicie, pracownię krawiecką w zakresie odzieży i bielizny. Pracownia jest czynna od 20 marca.

„Silskyj Hospodar", krajowe rolnicze ukraińskie towarzystwo odbyło, jak podaliśmy już w poprzednim numerze, w dniu 23 marca br. jubileuszowe Walne Zgromadzenie dla uczczenia 40-lecia utworzenia towarzystwa. W zebraniu, które odbyło się we Lwowie w sali Teatru Rozmaitości, wzięło udział 236 uczestników, w tej liczbie 127 delegatów i 108 zaproszonych gości, przedstawicieli ukraińskich instytucji i organizacji oraz kół duchowieństwa i prasy ukraińskiej. Dla uczczenia jubileuszu odczytano protokół pierwszego Walnego Zgromadzenia Towarzystwa, które odbyło się w Olesku w dniu 23. III. 1899 r. Inż. dr E. Chrapływy odczytał referat o 40-letniej działalności Towarzystwa. Referat ten ukazał się jako broszura w wydaniu Towarzystwa. Odczytano cały szereg telegramów gratulacyjnych, które z okazji jubileuszu przysłały wszystkie prawie organizacje i towarzystwa ukraińskie w kraju oraz szereg towarzystw zagranicznych, wśród nich Ukraińskie Biuro w Londynie i Ukraińska Biblioteka im. S. Petlury w Paryżu; wyrazy życzeń i uznania przysłały również organizacje białoruskie. Życzenia złożył również delegat organizacji rolniczych z Warszawy. Towarzystwo liczy w chwili obecnej 151 pracowników, sekcji posiada 13. Należą do nich: sekcja organizacyjna, sekcja pomocy szkolnictwu rolniczemu, sekcja przeszkolenia rolnego młodzieży, uprawa roli i roślin, hodowli zwierząt domowych, sekcja sadowniczo-ogrodnicza, pasiecznictwa, pomocy dla przemysłu ludowego i domowego, sekcja plantatorów tytoniu, buraka cukrowego, ziół leczniczych, sekcja gospodyń wiejskich oraz związek plantatorów — udziałowców cukrowni rolniczej „Podole" w Tarnopolskim. W roku sprawozdawczym odbyły się 3 zjazdy agronomów i instruktorów rolnych oraz zjazd prezesów i sekretarzy Kół Towarzystwa, przy współudziale 77 delegatów filii. Na zjeździe tym uchwalono dla uczczenia 40-lecia towarzystwa zapoczątkować zbiórkę funduszów na budowę domu Towarzystwa. Towarzystwo interesuje się żywo całokształtem problemu i pracy ukraińskiego rolnictwa, współpracując względnie interweniując w tym celu u odpowiednich czynników rządzących w tychże sprawach. W sprawach tych odbyto w ubiegłym roku 9 wyjazdów do centralnych urzędów państwowych, wojewódzkich oraz innych władz. Celem potrzymania związku i współpracy z filiami w kraju 16 delegatów centrali odbyło ogółem 481 wyjazdów terenowych. Celem przeszkolenia fachowego pracowników Towarzystwa urządzono w roku sprawozdawczym 14 kursów, w tym 10 w centrali. Oprócz tego filie Towarzystwa urządziły 500 kursów w terenie. Praca Towarzystwa obejmowała dwa zasadnicze kierunki, agro- i zootechnikę. W dziale pierwszym interesowano się zagadnieniem melioracji, komasacji, uprawy roli i roślin, przeprowadzając w tym celu prace naukowe i doświadczalne, w dziale drugim organizowano prawidłową hodowlę bydła, pomoc weterynaryjną oraz prowadzono m. in. i propagowano hodowlę jedwabnika. Towarzystwo wydawało szereg pism mających na celu szerzenie kultury rolnej i hodowlanej. Należały do nich: dwutygodnik „Silskyj Hospodar", miesięcznik „Ukrainśkyj Pasicznik", miesięcznik „Chliborobśka Molod" i miesięcznik „Praktyczne Sadiwnyctwo". Na r. 1939 wydano pierwszy rocznik kalendarza „Pryjatel Pasicznyka" i kalendarzyk „Chlibodobskiego Wyszkolu Młodzieży". Nakładem Towarzystwa wyszło 16 książek „Biblioteki Silskiego Hospodaria", 68.500 tablic i 35.800 druków. W chwili obecnej Towarzystwo liczy ponad 2.000 kól oraz 160.00 członków. Rok ubiegły zamknięto nadwyżką bilansową 877 zł. Preliminarz na rok bieżący przewiduje 166.000 zł przychodów, a rozchodu 165.000 złotych. Zebrani rozwinęli żywą dyskusję uchwalając szereg rezolucji, mających na celu obronę interesów ukraińskiego rolnictwa. Za troskę w tej dziedzinie na arenie parlamentarnej uchwalono wyrazić podziękowanie posłom Z. Pełeńskiemu i Łysemu.

(Nurt)

Z prasy polskiej

LWOWSKI DYSONANS.

„Wiek Nowy" z dnia 12 kwietnia zamieścił artykuł o sytuacji przedwyborczej we Lwowie, który by powinien niejednego przywołać do opamiętania.

„Na murach lwowskich pojawiły się pierwsze zewnętrzne znaki ery przedwyborczej — afisze z podziałem miasta na okręgi i obwody. Za parę dni zapadnie termin zgłaszania kandydatów i z tą chwilą definitywnie rozstrzygnie się pierwszy problem wyborczy: kto idzie do wyborów, z kim i przeciw komu.

Na odcinku ukraińskim, skonsolidowanym w ramach „Technicznego Komitetu Wyborczego", wre praca przygotowawcza, zresztą prosta i łatwa. Wobec zblokowania wszystkich grup w jednej liście akcja ogranicza się do zaagitowania wyborców, by poszli ławą, i do uświadomienia ich o politycznej i narodowej doniosłości wyłonienia własnej, dostatecznie silnej reprezentacji. Momentem, aktywizującym wyborców ukraińskich, jest już sam fakt zmontowania bloku, fakt słusznie podnoszący dumę narodową, bo świadczący o dyscyplinie i o wyrobieniu społecznym.

To, że ludność żydowska pójdzie do wyborów zwarcie i solidarnie, nie ulega dziś wątpliwości. Natomiast sytuacja na odcinku polskim *układa się katastrofalnie.*

Według informacyj, jakie posiadamy, rozmowy na temat porozumienia wyborczego, nie dały dotąd wyniku. Do wyborów pójdą — zgodnie z przewidywaniami pesymistów — co najmniej trzy grupy polskie oddzielnie i przeciw sobie. Jest oczywiście możliwe, że pod wpływem budującego przykładu w ostatniej chwili wyłonią się jeszcze dalsze i pomniejsze listy. Skoro będzie walka i zamieszanie, dlaczegóż nie spróbować szczęścia?

Stronnictwo Narodowe nie dało się skłonić do kompromisu. Tą samą drogą, własną i niezależną, idzie P. P. S. Dlaczego? Czy zlekceważono ich słuszne żądania? Czy usiłowano narzucić im coś, co godzi w samodzielność polityczną, w honor? Nic podobnego. Inicjatywa pojednawcza nie może sobie nic zarzucić, ani ukryte zamiary, ani zakusy monopartyjne, ani nadmierne apetyty nie stanęły na przeszkodzie do porozumienia. Sprawa rozbiła się o „zasady". „Z zasadniczych względów" udaremnione zostały te pró-

by „*z zasadniczych względów*“ wybrano *walkę z wszystkimi jej konsekwencjami*. Człowiek, który ma głowę wolną od czadu partyjnego, nie łatwo zrozumie, o jakie tu „zasady“ chodzi. Bo przecież codziennie mówi się mu o powadze chwili, o konieczności podporządkowania spraw nieistotnych istotnym, codziennie apeluje się do jego patriotyzmu, dojrzałości obywatelskiej, realizmu. A równocześnie w pierwszym konkretnym wypadku postępuje się zupełnie inaczej: rozbija się jedność, negliżuje powagę chwili, przekreśla realizm. Ci sami, którzy od lat wołają o zniesienie wewnętrznych murów i barykad, w momencie, gdy od nich zależy decyzja, nie wahają się skwapliwie wybudować bodaj we Lwowie płoty i oparkanić nimi — Bóg raczy wiedzieć co — egoizm, doktrynerstwo czy sobiepaństwo.

Oczywiście, kiedy tym konfederatom zadanoby publiczne pytanie, dlaczego wyłamali się z frontu i narazili polską sprawę we Lwowie na oczywistą szkodę, znajdą jakieś talmudyczne argumenty, aby się osłonić. Będzie to „interes narodowy“, albo „interes klasowy“, albo „moralne przeszkody“, nakazujące jakoby zachowanie wolnej ręki i odrębnej firmy. Czy wyjaśnienia te *trafią do przekonania wyborców* — to rzecz, która się niedługo rozstrzygnie.

W każdym razie jedna z trzech grup polskich, idących do wyborów, zdobywa w swej propagandzie potężny instrument. Jest to grupa, która jedyna wystąpiła z szeroką inicjatywą pojednawczą i nie szczędziła ani dobrej woli, ani wysiłków, aby techniczną konsolidację przeprowadzić. Jest to fakt, któremu chyba nikt nie zaprzeczy, bez względu na osobisty stosunek do tego właśnie Komitetu, i zarazem fakt, którego nie można nie uznać, jeśli się naprawdę, a nie tylko w wiecowej zakłamanej frazeologii wyznaje potrzebę konsolidacji.

Nie mniej nic, chyba opamiętanie w ostatnim momencie, nie zmieni tej rzeczywistości, jaką jest rozbicie polskiego Lwowa. I to dokładnie w chwili, którą zgodnie określamy jako dziejową, w której wzajemnie nawołujemy się do zwarcia szeregów, zapomnienia uraz, wyrównania różnic. W wielkiej harmonii, przenikającej serca polskie, *Lwów tworzy bolesny dysonans*, który nie wzbogaci kart chwały tego miasta. I jak dotąd wszędzie w Polsce Lwowianin mógł z dumą przyznawać się do swego pochodzenia, po najbliższych wyborach tę dumę trzeba będzie znacznie zredukować. Każdy bowiem będzie mógł nam rzucić w oczy w przełomowych godzinach stworzyliście nie chlubny wyłom i dali pokaz zapiekłego warcholstwa.

Czy sprawa jest do uratowania? Czasem ostatni moment przynosi zwrot w sytuacjach najbardziej beznadziejnych. Czasem w umysłach głuchych na wszelkie argumenty pojawia się nagle błysk świadomości, że poszło się drogą złą. Tu mieści się jedyna możliwość wyrównania polskiego frontu we Lwowie, zanim zapadnie klamka, zanim będzie na naprawę błędu za późno“.

Czytajcie Ziemię i Naród!

SPÓR O WĄTROBĘ PROMETEUSZA.

Pod tym tytułem w Nrze 8 „Czerwonej Róży“ z dnia 1 kwietna b. r. p. Bolesław Wasylewski podał szereg trafnych i sięgających do głębi zagadnienia rozważań:

„Do popularnych programów dziennikarsko - politycznych należy też tzw. *idea prometejska*. Jest to idea w założeniu swoim tak nęcąca, że nikt, nawet autor niniejszego, nie znalazłby sensownego powodu do jej zwalczania. A niechże sobie będzie ten nasz prometeizm! Mają Niemcy swój „Drang nach Osten“ hakatystów i „kulturträgerów“, miejmy i my swój — apostołów i idealistów polskich. Tym bardziej, iż hasło „za wszelką wolność — naszą potęgę“ jest wyrazem realnego poglądu na sprawy Europy Wschodniej.

Ale co innego idea wojenno-imperialna a co innego wytyczne polityki wewnętrznej państwa. Rozumiał to dobrze jedyny pruski „prometeista“ Bethman-Holweg, gdy obiecywał Polakom wolność wszędzie, tylko nie w granicach pruskiego zaboru. Zresztą innych analogij w tym przykładzie nie ma.

Otóż — pójdziemy z hasłem „prometejskim“ na wroga, ale politykować z nim pod Krakowem, Lwowem i Brześciem nie będziemy. Nie będziemy patrzyli spokojnie na to, jak mniejszość ukraińska usiłuje urządzać wystawy „łemkowskie“ w Krakowie, „huculskie“ we Lwowie a wystawę pt. „Polesie“ — w Brześciu n/B.! Bo czyż tak ma wyglądać wstępny etap realizacji prometeizmu? Nie ekspansja nasza na wschód ale ukraińska na zachód i północ!? A do licha z takim „prometeizmem“, z taką „ekspansją“ i „ofensywą“!

„POMNIEJSZAJĄCE POWIĘKSZANIE“ I TROCHĘ RZECZYWISTOŚCI.

Bo — na prosty rozum — jest to pomniejszaniem Państwa Polskiego. Ale tu spotykamy się z argumentem „znachorskim“: że właśnie powiększanie np. polskości Lwowa jest pomniejszaniem Polski a dopiero przez pomniejszanie polskości kresów prowadzi droga do potęgi. Dlaczego? Bo tak było niegdyś i — gdzieindziej. Mianowicie w XVI w. na Kijowszczyźnie i nad Morzem Czarnym. Tam to władanie polskie było zrazu a-narodowe, uwzględniające interesy innych ludów i ich ziem — i słusznie. Ale czyż stąd wniosek, że powinniśmy na tych samych zasadach władać Małopolską Wschodnią? Ziemią, która — nie zapominajmy o tym — nie jest żadną „jagiellonosferą“, ale piastowską częścią ziem koronnych. A jeśli zagadnienie narodowościowe tych ziem jest dziś bardziej skomplikowane niż kiedykolwiek, to nie należy zapominać, że dziś na Rusi Czerwonej inne prądy i siły działają, niż w XVI wieku „na dalekiej Ukrainie“.

Te siły na ziemiach połudn.-wschodnich są dziś w zwarciu i znachorskim zaklęciem nikt ich nie opanuje. Jedna z tych sił (mowa o siłach, a nie narodowościach) to zdrowa ekspansja polskości. Druga — to ów rak, toczący organizm — germanofilski separatyzm, w samej swej strukturze nienawistny wszystkiemu co polskie. (Prawdziwa, własna i twórcza siła pozytywnego ukrainizmu jeszcze na tych ziemiach się nie rozwinęła). Polacy wschodnio--południowi są dziś w walce z separatyzmem, niezależnie od tego, czy się to komu podoba, czy nie. Polityczne abrakadabry Małopolski nie rozbroją. I niezależnie od tego, czy źle, czy dobrze czynią Małopolanie walcząc o swój los na tej ziemi — pomaganie przeciwnikom nie jest „powiększaniem Ojczyzny“, nie i jeszcze raz nie!

NADZIEJE PROTEKTORÓW i „NADZIEJE“ PUPILKÓW.

Zbyteczne stwierdzać, że nasza tendencja narodowa wobec mniejszości powinna być dziś jednolita i zgodna, niezależnie od tego, czy reprezentuje ją Polak — szef rządu, czy Polak - chałupnik kresowy. Powinna być zgodna tak wobec zagranicy jak na całym obszarze państwa. Nie może być tak, by jedni konserwatyści robili z ziem koronnych Polski — „jagiellonosferę“, drudzy sprzedawali tę „jagiellonosferę“ Żydom, a miejscowy chłop i robotnik polski drżał przed mniejszością, wytwarzając w sobie samym „minderwertigkeitskompleks“.

Nie może być, byśmy w imię naszych przyszłych zadań na wschodzie Europy schlebiać mieli mniejszościom na wschodzie Polski, choćby to się wydawało komuś takie proste i genialne zarazem. Po pierwsze dlatego, że sprzymierzeńców zyskuje się nie przez pochlebstwa lecz przez realne dowody niezależnej siły. (Chyba, że „wspólna niedola“ łączy narody, o czym w tym wypadku mowy być nie może). Po drugie zaś dlatego, że nasze sny o potędze nie mogą wspierać się na takim elemencie mniejszościowym, jaki dziś zamieszkuje wespół z nami nasze województwa wschodnio - południowe. Jest to bowiem element o niewysokim ciężarze gatunkowym. Jest to albo typowy graniczny „mischvolk“, albo ludność nie dojrzała jeszcze do chrztu narodowego, albo wreszcie narodowość *in statu nascendi*, której „żywioły jeszcze są w waśni“.

Nie należy zapominać, że narodowość ukraińska u nas, tak reklamowana przez niektóre polskie publikacje, ma np. tylko 150 uczniów w liceach, ale za to około 15 partyj politycznych, w tym jedną — czysto kobiecą, (że tylko z będącego pod ręką „Diła“ te dane zaczerpniemy). Morale ukraińskich mas charakteryzują najlepiej ich dziennikarze: „W niektórych miejscach Ukraińcy zaniechali wszelkiej pracy, zarzucili kooperatywy a nawet nie chcą bielić swych chat, bo „na wiosnę coś będzie“. I bardzo wiele jest takich, którzy w to „coś będzie“ wkładają wszystkie swoje nadzieje“. Warto dodać, że pisze tak nie żaden „siczowiec“ z nad Zbrucza ale nasz chłop spod Krynicy, — „Nasz Łemko“, (czasopismo ukraińskie).

A teraz zapytajmy: Czy istnieje gdziekolwiek na świecie państwo, któreby na takich „nadziejach“ swych obywateli budowało własne nadzieje mocarstwowe? Czyż nie lepiej i uczciwiej wywiesić od razu po tej stronie granicy wielki transperant z napisem: „*Lasciate ogni speranza*“? A dopiero na odwrocie wypisywać prometejskie szlagworty?

TRAGEDIA PROMETEUSZA A REBOURS

Rzecz jednak pewna, iż dzisiejszy nasz „prometeizm“ nawiązujący do Łem-

ków, Bojków i Huculów czy nawet ...Poleszuków — nie jest prometeizmem, z którym Śmigły zdobywał Kijów. Niech zrozumieją dobrze i p. Bączkowski i „Polityka", że ich prometeizm jest to „prometeizm" inny. Politycznie niewłaściwy ale za to wierny ...pewnej starej legendzie. Legendzie o Prometeuszu, który za czyny pełne poświęcenia, idealizmu i bohaterstwa zapłacił niewolą i męką. Była to tragedia klasyczna o Prometeuszu spętanym.

Zdumiewa nas bardziej, że nasi „prometeiści" pragnęliby kolejność rzeczy w tej tragedii odwrócić. Pragnęliby stworzyć coś w rodzaju „prometeizmu à rebours". Obwołując bowiem Polskę — „Prometeuszem narodów", już zawczasu zdają się skazywać jego wątrobę — Małopolskę Wschodnią — na udręki i katusze, jak gdyby nie widzieli tych międzynarodowych sępów, którzy siedzą na pobliskich drzewach i — ostrząc sobie dzióby — czekają.

Dodajmy, że nie boimy się zupełnie o tę wątrobę. Cóż? Spuchnie, zbroczy się krwią i żółcią ale — zawsze odrośnie. Nie darmo jest „wątrobą Prometeusza". Nie darmo jest Rusią Czerwoną, która tylekroć w dziejach ginęła i odrastała przy Macierzy. Ale pocóż narażać naszego Prometeusza na zbyteczne cierpienia? Czyż nie lepiej, by szedł on kiedyś na Wschód ze zdrową wątrobą, szlachetnym sercem i mocnymi dłońmi? Szedł po zwycięstwo a nie po tragedię i klęskę?

Czyż taką możliwość „prometeiści" nasi wykluczają. Czyżby — zagłębiając się zwyczajem znachorów w mroki przeszłości i przyszłości — widzieli w jasnowidzeniu wszystko, tylko nie dostrzegali... dnia dzisiejszego i jego prostej prawdy? Tej prawdy, którą jest nowa potęga polska, na nowych zasadach wzrastająca i nowymi ale pewnymi drogami krocząca już dzisiaj — bez znachorstw i wróżb — w swoją wielką przyszłość?

Nie będziemy się zresztą zastanawiali nad tym, co widzą w gwiazdach a czego nie widzą na ziemi nasi magowie i znachorzy polityczni. Wystarczy nam, że są inni, którzy poczucia rzeczywistości w Polsce nie tracą. I jest ich coraz więcej. I to nas pociesza".

UKRAINIZM I KONIUNKTURA.

(B) „Słowo Narodowe" z 6 bm. Nr 98 przypomina jak to zmieniały się w ostatnich dwudziestu latach orientacje polityczne partyj „ukraińskich".

„Przeczytanie artykułów politycznych prasy kierunku ukraińskiego z ostatnich kilku dni nasuwa ciekawe refleksje. Artykuły te starają się dać ocenę nowej rzeczywistości europejskiej, a równocześnie szukają dróg wyjścia z impasu. Bo nie ulega wątpliwości, że polityka tzw. ukraińska znalazła się w impasie.

Był czas, kiedy przeważał wśród politycznych kół ukraińskich we Lwowie pogląd, iż trzeba się oprzeć o Sowiety. Chodzono wtedy do konsula sowieckiego „na kawior", zaciągano pożyczki dolarowe w związku sowieckich spółdzielni, reklamowano wyniki budownictwa państwowego „Ukrainy", Dnieprostroj itp. — tak długo, dopóki Skrypnyk i Chwylowyj nie popełnili samobójstwa, i dopóki Kruszelniccy, opuściwszy Lwów z sympatii do „państwa" ukraińskiego nad Dnieprem, nie znaleźli się w obozach koncentracyjnych lub pod murem.

Potem przyszedł okres orientacji na Niemcy. Jeżeli nawet pominiemy pracę szpiegowską nielegalnej U. O. W. dla Reichswehry, to i tak dość wyraźnie opowiedziały się za orientacją na Niemcy wszystkie silniejsze ugrupowania ukraińskie, a tylko grupy polityczne ruskie — nie uznające ukrainizmu — trwały na stanowisku obrony Słowiańszczyzny przed naporem germańskim. Nic nie pomogą gołosłowne zaprzeczenia p. Pełeńskiego w znanej broszurze, iż deklaracja UNDa z maja 1938 r. ukazała się niezależnie od koniunktury na Henleinów w Europie, ani też zaprzeczenia „Diła" z 1 bm. że „wiadomy wniosek" UNDAa w Sejmie z grudnia ub. r. też nie miał żadnego związku z sytuacją międzynarodową.

Kierunek ukraiński w Polsce był zawsze przepojony germanofilstwem najczystszego gatunku, co potwierdzają zresztą obecne wynurzenia ukraińskich publicystyków."

„Na tym tle więc należy rozważać sugestie, które czynnikom polskim sufluje „Diło", iż obecny moment — katastrofy „karpacko-ukraińskiej państwowości" — można wykorzystać „dla złagodzenia i poprawy polsko-ukraińskich stosunków w Polsce".

Bo jeżeli nawet „Diło" zapowiada w ten sposób, iż obecnie rząd mógłby znowu zasiąść do rozmów z UND-em, gdyż UNDO zawiodło się w orientacji niemieckiej, to z drugiej strony „Ukraińskie Wisty" piszą, że ostatnie wydarzenia rozwiały mgły słowianofilstwa, i że wzmocnią one tylko ukraiński nacjonalizm. A ukraiński nacjonalizm kojarzy się jednak zawsze w umyśle polskim z wpływem niemieckim i to nie na skutek jakichś uprzedzeń, ale wielokrotnych, nieraz bardzo ciężkich, doświadczeń. Nie mamy żadnej pewności, że p. Kedryn nie będzie musiał ustąpić w przyszłości miejsca p. Palijewowi, a zresztą i sam p. Kedryn ma żal do Niemców tylko o to, że partnera ukraińskiego na czas o zdradzie nie zawiadomili, a nie o to, że w ogóle zdradzili.

Tak więc germanofilizm i koniunkturalizm przeplatają się ze sobą ściśle w polityce ukraińskiej. Nie są to wprawdzie pojęcia logicznie jednorodne, ale realnie za to ze sobą ściśle spojone. Koniunkturalizm zaś „w stronę polską" nie będzie mógł tak długo przezwyciężać germanofilstwa, dopóki ukrainizm nie przezwycięży wewnętrznie sam siebie i nie stanie szczerze i zupełnie na gruncie państwowości polskiej. Na horyzontach jednak politycznych nawet jutrzenka takich zmian jeszcze nie świta".

Z prasy zagranicznej

SYRENI GŁOS.

„National-Zeitung" z dn. 7 bm. Nr. 97 — organ marszałka Göringa — wypowiada się następująco na temat układu polsko-angielskiego:

„Jak wiadomo Niemcy od pewnego czasu zamierzały drogą wzajemnych konsultacyj nadać trwałe formy stosunkom niem-polskim, które traktatem przyjaźni z r. 1934 zapoczątkował Führer i marsz. Piłsudski. Takie bilateralne rozwiązanie miało temu traktatowi przyjaźni w różnych szczegółowych kwestiach dać bardziej konkretne formy, które dotychczas cechowała przypadkowość. Droga ku temu była otwarta. Gdyż nie tylko w Polsce, lecz także w Anglii i w całym świecie dokładnie zdawano sobie sprawę z tego, że Rzesza nigdy nie myślała, aby ograniczyć suwerenność i integralność państwa polskiego. Koniecznym było tylko znalezienie ostatecznej i trwałej podstawy, która by organicznie i naturalnie wypływała z wzajemnego interesu. Odpowiedź, jaką na te niemieckie usiłowania Polska znalazła, była więcej aniżeli dziwna i nieoczekiwana. Zamiast wejść na drogę ugody, jak to Piłsudskiego myślą i zamiarem było i w duchu układu z 1934 r. żadnych sił nie szczędzić, aby przez usuwanie trudności sprowadzić zupełny spokój, w Warszawie uznano, że jest się zmuszonym do zmobilizowania polskich sił zbrojnych i do demonstrowania przeciw Rzeszy w sposób zadziwiający i wyzywający.

W ten sposób wyszło na jaw, że polska polityka weszła w orbitę wpływów tych sił, które każde wyrównanie usiłowały niweczyć świadomie i z uporczywością".

Polska polityka zagraniczna aż nadto była od wielu lat skłonna do przyjacielskiego porozumienia z Rzeszą. Jeśli na ostatnie propozycje niemieckie „znalezienia ostatecznej i trwałej podstawy" polsko-niemieckich stosunków — rząd polski odpowiedział zarządzeniami wojskowymi to widocznie rozmowy o tych propozycjach uwłaczałyby honorowi naszego państwa i narodu. A właśnie marszałek Piłsudski uczył zawsze swych żołnierzy, że nie ma żadnych kompromisów tam, gdzie w grze jest honor narodu.

WSKRZESZENIE ENTENTEY.

Świąteczny numer szwajcarskiego tygodnika „Die Weltwoche" w artykule „England macht Schluss" m. i. takie zawiera myśli.

„Jednostronna rękojmia Anglii dla Polski była krokiem, który o wszystkim innym zadecydował. Bez Anglii nie ruszyłaby Francja do marszu, mimo jej sojuszu z Polską. I tylko zabezpieczenie Polski mogło p. Stalina uwolnić od podejrzenia, że Chamberlain zawsze pracuje nad wojną niem.-rosyjską. Gwarancja dla Polski była katalisatorem, bez którego nie mogłoby przyjść do brytyjsko-rosyjskiej przyjaźni. Dopiero dojście jej do skutku rozstrzyga ostatecznie o stanowisku Italii. Hitler nie mógł niczym złośliwiej ubość Mussoliniego, jak naciskiem na Polskę...".

Zaś w artykule „Frankreichs „Nein" tego samego niezależnego ty-

godnika szwajcarskiego takie znów znajdujemy zdanie:

„Mocne stanowisko przeciw agresji (państw totalnych — przyp red.) które miało swój wyraz zarówno w mowie Daladiera jak i w oświadczeniach Chamberlaina i zdecydowane militarne i gospodarcze przygotowania, które towarzyszą temu zwrotowi zachodnich potęg od polityki monachijskiej osiągnęły także swój skutek: politische Stärkung der anti-totalitären Position. Mimo wszelkich trudności wydaje się jednak, że przecież dojdzie do wielkiej koalicji pod przewodnictwem Anglii, Francji, Polski, Rosji w oparciu o Stany Zjednoczone Ameryki Północnej".

ANGIELSKIE PLANY KOALICJI OBRONNEJ.

W „Manchester Guardian Weekly" z 7. IV. br. czytamy:

„Należy sobie zdawać sprawę z tego, że Hitler nie został bynajmniej nastraszony lub „przywrócony do rozumu" przez deklaracje Chamberlaina w Izbie Gmin. Można mieć tylko wątpliwości co do tego, jaki będzie jego najbliższy krok, lecz jest rzeczą pewną, że nie pozostanie on bezczynny. Zagadką jest, czy akcja jego będzie dyplomatyczna, czy zbrojna. W każdym razie możliwość wojny jest wielka...

Bezpośrednim celem brytyjskiej polityki zagranicznej jest sojusz obronny między Wielką Brytanią, Francją, Polską i Rumunią. Sojusz ten polegający na wzajemnych gwarancjach natychmiastowej pomocy zbrojnej w wypadku ataku niemieckiego stanowiłby w razie jego zawarcia że tak powiemy „grupę wewnętrzną". Istnieje nadzieja, że zostanie on już wnet zawarty i że będzie zarówno dobrze zgrany jak i skuteczny. Zamiarem stron jest ograniczyć zobowiązania do minimum, które są absolutnie potrzebne. Nie ma mowy o powszechności w żadnej formie, ani o „zbiorowym bezpieczeństwie", lecz tylko o ściśle określonych środkach przeciwko określonym niebezpieczeństwom.

Lecz istnieje również nadzieja, że powstanie także, że tak powiemy, „zewnętrzna grupa" przyjaznych mocarstw, które zachowują conajmniej życzliwą neutralność. Należałaby do niej Rosja, Turcja, Grecja i Jugosławia. Związek Sowiecki nie jest bezpośrednio zagrożony i dlatego znajduje się w innej kategorii państw niż Polska. Narzucanie Polakom sojuszu z Rosją mogłoby zepsuć dokonaną już pracę, pracę jak najbardziej delikatnej natury, na razie bardzo skuteczną. Sojusz polsko-rosyjski jest faktycznie niemożliwy, jakkolwiek przyjazne stosunki między Moskwą i Warszawą są pożądane i osiągalne, a nawet zdaje się już są w drodze do zaistnienia.

Turcja nie jest również bezpośrednio zagrożona, lecz jest ona sygnatariuszem paktu bałkańskiego i napewno wykona wynikające z niego obowiązki.

Nie jest też zagrożona Jugosławia. Stosunki między Rzymem a Białogrodem polepszały się od dłuższego czasu, Kroaci nauczeni smutnym losem Czechosłowacji nie chcą już, by ich Hitler wyzwalał. Stosunki między Białogrodem a Zagrzebiem poprawiają się stale. Niemiecki atak na Jugosławię wystawiłby spoistość „osi" na ciężką próbę, istnieją bowiem wszelkie znaki, że Włochy pragną utrzymać Niemcy z dala od wybrzeży Adriatyku.

Atak Włoch na Albanię nie bierze się w Londynie tragicznie, żaluje się tylko, że może on zakłócić dobre stosunki Włoch z Jugosławią. Natomiast jest on powodem głębokiego niepokoju w Grecji, która ma wszelkie powody, by się lękać Włoch, będąc łatwą do zaatakowania na morzu.

Niemcy wysłały ostatnio znaczną liczbę „Gestapo" do Hiszpanii. Zdaje się, że Niemcy i Włochy mają zamiar posunąć swą interwencję o krok dalej i wywołać przeciwko gen. Franco rewolucję falangistów, celem ustanowienia rządu, który byłby wrogi Mocarstwom Zachodnim na wypadek ogólnego konfliktu".

Z prasy ruskiej

ORIENTACJA NA „WŁASNE SIŁY".

Po gwałtownym zniweczeniu wszelkich nadziei ukraińskich, łączonych z energiczną ekspanzją niemiecką w kierunku wschodnim w jesieni 1938 r., znaleźli się Ukraińcy dosłownie w ślepej ulicy. Odmówienie pomocy zbrojnej dla rządu Rusi Podkarpackiej, a następnie ujawnienie faktu, że agresja węgierska nastąpiła w ścisłym porozumieniu z Berlinem, zadało nad wyraz silny cios śmiałym marzeniom i jeszcze śmielszym planom polityków ukraińskich. Starali się oni z początku markować jakiś odwrót na rzekomo zabezpieczone pozycje, ale to wystarczyło tylko na krótki dystans. Wkrótce trzeba się było przyznać do poniesionej klęski. Gdy przeminęły echa krwawych wypadków za Karpatami, politycy ukraińscy nazwali rzecz po imieniu, przyznając się otwarcie, iż powstała narazie próżnia, którą zapełnią wydarzenia, niezależne już od współdziałania Ukraińców. Dobitny wyraz dał tym refleksjom jeden z głównych przywódców Unda, do niedawna leader opozycji partyjnej, były poseł Kuźmowicz, w świątecznym artykule „Diła" pt. „Własne siły narodu". Pisze on na wstępie:

„Witamy Wielkanoc 1939 r. z rozbitymi nadziejami i w trwożnym nastroju niepewności Mamy poza sobą datę, która przewróciła do góry nogami dotychczasowy porządek: 15 marca 1939. Storpedowawszy odrodzone w Monachium hasło Wilsona o samostanowieniu, ta niedawna data historyczna nie wstawiła na swoje miejsce nic nowego. Każda wymyślona dziś hipoteza polityczna ma jednakową wartość dla orientacji w przyszłości i każda z nich jest bezwartościowa. Jedno wiemy napewno: na bieg wypadków, które w każdej chwili mogą nastąpić i które mogą nas wciągnąć w swój wir, nie mamy najmniejszego wpływu. Czujemy też, że bój gigantów, który dojrzewa, będzie miał możność zetrzeć z powierzchni ziemi całe narody. Minęły już trzy tygodnie tej niepewności, lecz mimo to ukraińska myśl polityczna nie potrafiła sformułować nowego konkretnego planu, który mógłby wpłynąć na dalszy kierunek naszej historii".

„Bezsprzecznie nie tylko my jedni znaleźliśmy się w podobnym położeniu. Nawet narody, które posiadają swe państwa, są bezradne w obliczu „szok-metody", która w błyskawicznie ponurym tempie wprowadza nowy porządek. Jesteśmy świadkami, jak te narody tworzą nową filozofię optymizmu politycznego, opartą o wiarę we własne siły, opartą na godności narodowej i na determinacji, aby raczej zginąć w obronie swej niezależności państwowej, niż pójść śladami Czechów. Czy te hasła słabych narodów odbiorą silnym monopol na prawo do życia? Czy wydobędą one z jądra ideowego mniejszych zbiorowisk tę siłę, która ustaliłaby nowy sprawiedliwy porządek na świecie?".

W dalszym ciągu swoich wywodów stwierdza autor, że cechą charakterystyczną okresu powojennego w Europie była płynność stosunków, którą — jeżeli chodzi o Ukraińców — odczuwało się w latach tak przełomowych, jak r. 1848 i r. 1914. I wtedy odczuwali oni, równocześnie zresztą z innymi narodami, załamanie starych form porządku politycznego w Europie i potrzebę jakiejś decyzji, i wybrania jakiegoś planu, który odpowiadałby nowej rzeczywistości. I tu poseł Kuźmowicz przechodzi do sedna rzeczy:

„Jednakże istnieje olbrzymia różnica pomiędzy tym, do czego była zdolna polityka ukraińska wówczas i co może ona zrobić dzisiaj. Obecnie bez względu na to, jaki wybraliśmy plan polityczny — nie będziemy mieli bezpośredniego wpływu na jego urzeczywistnienie. Uczucie bezsiły może zrodzić świadomość, że nie jesteśmy elementem rozrachunku dla tych, którzy decydują o najbliższej przyszłości Europy. Lecz oczywiście nie wynika z tego, że najwyższą mądrością polityczną Ukraińców powinno być bierne oczekiwanie tego, co nadejdzie. Przeciwnie, według naszego zdania dzisiaj jest najwyższy czas, aby w przyśpieszonym tempie uporządkować nasze stosunki wewnętrzne. Dzisiejsza historyczna chwila stawia przed nami to zadanie w całej jego wielkości. I to uporządkowanie naszych sił, to właśnie nasza ukraińska nowa, konkretna treść hasła „własnych sił".

„To uporządkowanie jest potrzebne, ażeby historyczne, zasadnicze zadanie polityki ukraińskiej naszych dni było realne. Bez względu na to, jaką decyzję ogłoszą ukraińskie odpowiedzialne czynniki polityczne w obecnych rozstrzygających warunkach politycznych, musi ona znaleźć posłuch jako decyzja jedynie możliwa i pod względem politycznym celowa. Nie jest nieszczęściem, że czynniki polityczne nie spieszą się z decyzją. Przeciwnie, pośpiech i nerwowość to najgorsi doradcy.

Nie jest też nieszczęściem, że nie możemy dziś przewidzieć warunków, jakie mogą nastąpić. Za to już teraz możemy powiedzieć, że katastrofą narodową mogłoby być dla nas zanarchizowanie życia politycznego i spory w dziedzinie kierownictwa narodowego. Jeżeli narody, zagrożone niemiecką „szok-metodą" zdobywają się na jedyną mądrość polityczną, którą jest doprowadzenie ich zdolności oporu do maksimum, to my tak samo nie możemy znaleźć dziś innej mądrości politycznej, niż doprowadzenie do maksimum wenętrznej dyscypliny duchowej. Jeżeli te narody swoją zdolność oporu konkretyzują w haśle „własnych sił", godności narodowej i obrony swej niezależności do ostatniego żołnierza, to i my nie możemy szukać innych bogów, lecz tylko te same hasła przystosować do naszych warunków, a mianowicie: musimy uporządkować żywe i zorganizowane siły narodu".

Bardziej realnie i trzeźwo omówił w tym samym numerze sprawę tzw. orientacji na własne siły naczelny publicysta „Diła", Kedryn - Rudnicki. Oświadcza się on przeciw takiej polityce, która czerpie źródło inspiracyjne z nastrojów społeczeństwa, ponieważ nastroje te wytwarzają skrajni pesymiści lub optymiści, a to jest szkodliwe dla realnych potrzeb narodu. Autor sam bowiem wychodzi z założenia, że nie ma takiej sytuacji w polityce, ażeby nie było z niej jakiegoś wyjścia, nie ma też sytuacji, na której możnaby postawić kropkę jako na czymś ostatecznym i nieodwołalnym. Szczególnie w obecnych płynnych stosunkach międzynarodowych skrajne stawianie hipotez i kierowanie się nimi w praktyce politycznej przynosi tylko szkodę. Historia bowiem nie zaczyna się od dzisiaj i nie kończy się na dniu dzisiejszym. Ukraińską koncepcję o liczeniu na własne siły skorygował autor jednak w następujący sposób:

„Pod wpływem ostatnich wypadków międzynarodowych, a zwłaszcza tego, co stało się za Karpatami, znów rozległo się ukraińskie hasło „wiary we własne siły", które już zaczęto traktować jako frazes bez treści, przeznaczony do przemówień na akademiach „Proświty". Teraz zaś rzekomo ta wiara we własne siły ma stać się wszechzbawiennym lekiem. Co więcej, niektórzy zaczynają patrzeć na to hasło jak na coś, co może zastąpić w ogóle wszelką orietację na jakąkolwiek obcą siłę. Każda orietacja — tak mówią — musi doprowadzić tylko do rozczarowania. Jedynym, co nie rozczaruje nigdy narodu, bo należy do niego i zależy od narodu, to wiara we własne siły. Każda orientacja — mówią dalej — sprowadza naród do pojęcia przedmiotu obcych interesów, tworzy z własnego narodu środek dla obcej polityki, za to wiara we własne siły zawsze utrzymuje naród na poziomie podmiotu.

„My byliśmy pierwsi, którzy w niedawnych krytycznych chwilach, gdy niepowodzenie wyolbrzymionej do apokaliptycznych rozmiarów przez pewne czynniki w naszym społeczeństwie sprawy karpato-ukraińskiej groziło pełnym załamaniem psychicznym i rozbiciem społeczno-politycz. — my byliśmy pierwsi, którzy rzucili hasło wiary we własne siły narodu. Ale dlatego uważamy za swój obowiązek wyjaśnić, że nie należy utożsamiać hasła wiary we własne siły narodu z koncepcją polityczną i trzeba pamiętać, że polityka nie może istnieć bez koncepcji politycznej (bez planu), podobnie jak każda taktyka polityczna musi być ustalana w związku z daną koniunkturą. Ten elementarz polityki, jako nauki, to podstawowa zasada, na jakiej musi opierać się praktyczna realizacja żądań i aspiracyj narodowych.

„Własne siły narodu, to fundament, bez którego w ogóle nic nie jest możliwe, to element samego istnienia narodu bez względu na koncepcję, taktykę i koniunkturę. Lecz wierzyć we własne siły narodowe wcale nie znaczy machnąć ręką na to, co dzieje się w świecie, wyrzec się raz na zawsze szukania wspólności własnych interesów narodowych z interesami obcych narodów i państw. Nie znaczy wyrzec się z góry wszelkiego planu, który brałby pod uwagę ogólne tendencje rozwojowe we współczesnej historii świata oraz przestać raz na zawsze dzielić narody i państwa na przychylne dla siebie i na wrogie, nie w pojęciu sentymentu, ale styczności lub rozbieżności linii rozwojowej i interesów. Gdyby stawiać na taką „wspaniałą izolację" narodu ukraińskiego i ukraińskiej racji narodowej — to byłaby to co najwyżej tymczasowa taktyka wyczekiwania, która nigdy jednak nie mogła by wypełnić całej polityki".

Przytoczone tu przez nas obszernie myśli publicysty ukraińskiego wprowadzają nas na najbardziej uczęszczany tor ukraińskiej myśli politycznej, która w ciągu 90 lat, jeżeli będziemy liczyć od pierwszych jej zaczątków w 1848 r., po wielokroć więcej stawiała na obce, niż na własne siły, jakie raczej truchcikiem biegły w ogonie cudzych interesów, narażając społeczeństwo na ciągłe zmiany orientacji i na brak twardego kośćca ideowego. Deklaracja publicysty w tym wypadku i tak pozostała połowiczna i nie odpowiedziała na zasadnicze pytanie: z kim i przeciw komu mają iść Ukraińcy. Pomimo wszystko nie mogą się oni pozbyć starych nawyków i tkwią tak głęboko w koncepcji nowego wydania historycznego czynu Waregów, że ciągle jeszcze wahają się i nie chcą zatrzasnąć za sobą niemieckich drzwi. Świadczy o tym następujący końcowy ustęp cytowanego wyżej artykułu:

„Ze sprawą koniunktury międzynar. i orientacji — wiąże się ściśle najbardziej aktualne dzisiaj zagadnienie niebezpieczeństwa wojny i zagadnienie wypływającego z niej interesu ukraińskiego. Konkretnie mówiąc: czy wybuch nowej wojny europejskiej (bo o zlokalizowaniu konfliktu wojennego nie może już być mowy) leży obecnie w ukraińskim interesie narodowym? Jeszcze niedawno formułowaliśmy swój pogląd na tę sprawę w ten sposób, że w każdym konflikcie europejskim widzieliśmy okazję do zaktualizowania kwestii ukraińskiej. Tezy monachijskie i arbitraż wiedeński były potężnym dowodem, że nasze sądy były słuszne. Dzisiaj te argumenty odpadły. Co więcej, stanęliśmy w obliczu faktu, że ostatni konflikt, który rozwinął się dokoła marszu wojsk niemieckich do Pragi i Kłajpedy, pozbawił aktualności i odsunął w cień kwestię ukraińską.

„Specjalnie aktualne stały się w Europie dwie niemożliwe do pogodzenia tezy, których sporny ze sobą charakter stanowi właśnie niebezpieczeństwo wojny: 1) trzeba za wszelką cenę zachować terytorialne i polityczne status quo dzisiejszej Europy (jest to teza wszystkich przeciwników osi Berlin-Rzym) i 2) nie można zwężać Niemcom ich przestrzeni życiowej (teza Trzeciej Rzeszy). Jak widzimy, to ani w jednej, ani w drugiej tezie nie ma tych elementów, które były dawniej, nie ma mowy o samostanowieniu narodów, nie ma też mowy o czynniku ukraińskim, który brałoby pod uwagę którekolwiek państwo przy realizacji własnych celów. Dlatego dziś nie można podtrzymywać z taką pewnością, jak dawniej, tezy, że każda wojna leży w naszym interesie i że gdybyśmy nie posiadali nawet żadnych innych wartości, prócz pozycji liczebnej narodu ukraińskiego i położenia geograficznego ukraińskich ziem etnograficznych, to i wówczas byłoby tego dosyć, aby kwestia ukraińska znowu wypłynęła przy jakimkolwiek silnym zderzeniu międzynarodowym.

„Jednak taka gra jest zbyt ryzykowna i taka polityka mogłaby łatwo spotkać się z zarzutem, że to polityka desperatów. Odczuwamy, że takie stawianie sprawy to jeszcze jedna niejasna odpowiedź na pytanie, czy wojna leży w ukraińskim interesie. Ale nie darmo jedna trudność rodzi drugą: wskazaliśmy że odpadły te dane obiektywne, które dyktowały nam przedtym jasną odpowiedź „tak". Tymczasowy brak innych wyraźnych danych wywołuje właśnie tę trudność, wskutek której nie można także powiedzieć wyraźnie „nie". Te niejasności i niedopowiedzenia nie są niczym sztucznym. Nie są też one żadnym nieszczęściem, bo nic nas dzisiaj nie zmusza do tego, abyśmy musieli zaraz niezwłocznie tworzyć jakieś nowe koncepcje, ogłaszać nowe zbawienne orientacje itp. Rzecz najważniejsza nie gorączkować się i czekać".

Jest to charakterystyczna nowość, że Ukraińcy zwątpili w ten czynnik na który obok Niemców najbardziej liczyli, a mianowicie w skuteczność przyszłej wojny światowej. Od dwóch dziesiątków lat widzieli oni możność realizacji Wielkiej Ukrainy w związku z cudzoziemską interwencją zbrojną przeciw Sowietom. Wynika z tego, że wątpliwości ukraińskie posunęły się jednak bardzo daleko. Znajduje to również potwierdzenie w korespondencjach prasowych z zagranicy, świadczących o znacznym otrzeźwieniu emigracji ukraińskiej, przebywającej w państwach zachodnich. Dokonało się tam w umysłach znaczne przesunięcie. Emigranci ci, patrząc z bliska na gotujące się zdarzenia, które zmienią napewno gruntownie rozkład sił i mapę polityczną, ale bynajmniej nie na ko-

rzyść Trzeciej Rzeszy, chcieliby uniknąć pomyłki, jaką Ukraińcy już raz uczynili, wiążąc się z Niemcami podczas wojny światowej, i wynosząc z tej spółki kompletną przegraną. Te wątpliwości więc co do ewentualnych korzyści z wojny dotyczą nie tyle wojny samej ile niechęci przeciwników Niemiec do angażowania się w jakieś przerabiane mapy na wschodzie Europy. Kiedy się wydawało, że państwa demokratyczne zostawią Niemcom wolną rękę na Wschodzie, wtedy właśnie najgłośniej huczała propaganda ukraińska na rzecz wojny. Teraz nastąpił lekki odwrót, ale przy lada zmianie Ukraińcy znowu gotowi przerzucić się z rezerwy pacyfistycznej do obozu wojennego.

Niektóre pisma ukraińskie po przejściowej niepewności, jaki przybrać grymas, poradziły sobie w ten sposób, że posługując się nawet serwisem Pata, skwapliwie wykorzystają cytaty z prasy niemieckiej, opatrując je tytułami ironicznymi lub nieprzychylnymi w stosunku do państw zachodnich, a przychylnymi w stosunku do państw osi. Ta zaściankowość znajduje specjalne upodobanie w wyławianiu wszystkich głosów obcych, krytycznych wobec Polski i wobec jej nowej pozycji międzynarodowej. Tym metodom najjaskrawiej hołduje „Nowyj Czas“, który tak smutną karierę zrobił na sprawie Rusi Podkarpackiej. W niektórych pismach, jak np. „Ukraiński Wisty“ można zaobserwować fakt trzeźwych poglądów i zrozumienia sytuacji u publicystów, a drobne złośliwości, przekręcenia i wprowadzające w błąd czytelników pobożne życzenia, podawane w formie wiarygodnych depesz. Nie pomógł tym małym ludziom kubeł zimnej wody, którego nie oszczędziła im ostatnia rzeczywistość. A potem mają pretensje do Polaków, że płaci się im pięknem za nadobne.

„JEDNĄ ŁAWĄ DO WYBORÓW!“.

W związku z wyborami samorządowymi we Lwowie ukazała się w prasie ukraińskiej następująca odezwa Komitetu wyborczego:

„Na dzień 21 maja rozpisano wybory do Rady miejskiej Lwowa. Jak to już wiadomo z odezwy wyborczej, wszyscy wyborcy ukraińscy idą do wyborów zjednoczonym frontem. W tym celu stworzono Zjednoczony Komitet Wyborczy, który ma przygotować i przeprowadzić wybory we Lwowie, tak, aby społeczeństwo ukraińskie Lwowa otrzymało należne mu przedstawicielstwo w Radzie miej. Praca to ciężka i odpowiedzialna. Rzecz jasna, że Komitet wyborczy będzie mógł przeprowadzić ją tylko przy pełnym zainteresowaniu i czynnym udziale w wyborach całego społeczeństwa ukraińskiego we Lwowie. Bo nawet najlepsze przygotowanie na nic się nie przyda, jeżeli społeczeństwo ustosunkuje się obojętnie do akcji wyborczej. Obojętność wyborców ukraińskich to największe niebezpieczeństwo, jakie może zagrażać ukraińskiej akcji wyborczej we Lwowie.

„Niestety już przy pierwszych pracach przygotowawczych do wyborów Komitet spotkał się z oznakami tej obojętności. Tu i tam słyszało się głosy: „Daremny trud, bo.... i nic z tego nie będzie.. Znamy już wyniki wyborów w miastach prowincjonalnych i nie ma co spodziewać się lepszych wyników we Lwowie. Szkoda po prostu pracy i pieniędzy na wybory“. Na szczęście takie głosy są na razie nieliczne. Ale istnieje poważne niebezpieczeństwo, że takie głosy mogą się rozszerzyć, zniechęcić ogół wyborców ukraińskich, i w ten sposób udaremnić całą akcję wyborczą we Lwowie. Dlatego musimy takiemu poglądowi przeciwstawić się z całą stanowczością. Wyniki wyborów poza Lwowem są nam wszystkim znane. Wszyscy też wiemy jakie trudności napotkamy podczas akcji wyborczej. Nikt z nas nie jest też lekkomyślnym optymistą co do wyniku wyborów we Lwowie. Ale to wszystko nie ma najmniejszego znaczenia.

„Rzecz w tym aby podkreślić i udowodnić jednomyślność i zorganizowanie całego społeczeństwa ukraińskiego, gdy idzie o sprawy ogólno-narodowe. Udział zaś Ukraińców w Radzie miejskiej Lwowa to nasza sprawa ogólno-narodowa, jedna z tych, przed którymi na drugi plan schodzi wszystko, co dzieli nas między sobą w naszym wewnętrznym życiu narodowym. Wybory do Rady miejskiej Lwowa to jedna, może mała, lecz mimo wszystko jedna z tych sytuacyj w naszym życiu narodowym, w której wszyscy musimy odczuć, że należymy do jednej wielkiej wspólnoty ukraińskiej. I w parze z tym musimy wszyscy zrozumieć, że nikomu nie wolno nic robić według własnej myśli lub kaprysu i że każdy z nas musi wykonać te obowiązki, których od niego wymaga dana sytuacja. I już po prostu szkodnikami narodowymi są ci, którzy w podobnych sytuacjach szerzą niewiarę i niechęć do pracy i walki.

„Tak rozumiejąc sprawę wyborów, wszystkie ukraińskie organizacje polityczne rozpoczęły wspólną akcję wyborczą. Wybory samorządowe to walka obywateli o udział w Zarządzie miasta. Musimy stoczyć tę walkę, bo tylko ludzie małego ducha uciekają od walki, lękają się przegranej. Tak musi rozumieć wybory samorządowe także całe społeczeństwo ukraińskie. I dlatego nikt z nas nie śmie wycofać się z udziału w wyborach. Całe społeczeństwo ukraińskie Lwowa musi pójść do wyborów jedną zorganizowaną ławą. Jeżeli nikogo z nas nie zabraknie przy urnie wyborczej, to to już będzie naszym wielkim zwycięstwem. Bo będzie to świadczyć o naszym zdyscyplinowaniu i zorganizowaniu!“.

Powyższy dobitny apel przewódców ukraińskich, którzy umieli dojść do porozumienia wyborczego, świadczy o zrozumieniu nakazu chwili i o woli zwycięstwa. Obecne wybory, to bodaj pierwszy praktyczny czyn polityczny Ukraińców w ramach zjednoczenia w ciągu okresu przynależności do Państwa Polskiego. Wszystkie inne wspólne akty dotychczasowe, to były przeważnie wystąpienia popierowe. Nie trzeba sądzić, że zbyt łatwo doszło do tego wspólnego frontu wyborczego we Lwowie lub w innych miejscowościach. Długo trwało montowanie porozumienia, a nawet po jego zawarciu wybuchały dalej tarcia w łonie Komitetu wyborczego. Lecz nie mniej wspólna lista ukraińska jest faktem dokonanym, a my... musimy patrzeć na ten fakt z zazdrością i z żalem do naszych przewódców.

ZARZEWIE

Z końcem ub. roku zostało wznowione pismo „Zarzewie“. W b. r. ukazał się nowy numer wydawnictwa, zawierający następującą treść: OD REDAKCJI I. A. Siebeneichen „O hierarchii zadań gospodarczych Polski . 2. Na marginesie obrad i uchwał Zjazdu. 3. Dr. B. Hełczyński: „O wzmożenie tempa marszu ku wielkości Polski i Narodu“. 4. Kronika Stowarzyszenia „Zarzewie“. 5. Notatki: Wypoczynek-Sprawność-Kultura. Na marginesie stosunków polsko-niemieckich. 6. Z wydawnictw: „Chałupnictwo“ 7. Z przeszłości „Zarzewia“. A. Stebelski: „Stosunek „Zarzewia“ do zagadnień społecznych“.

OD REDAKCJI

Prosimy naszych Czytelników o odnowienie prenumeraty za II kwartał b. r. — Konto czekowe P. K. O. Nr 510.990. — Konto rozrachunkowe Nr 169.

Treść numeru:

„ZIEMIA I NARÓD“. wychodzi 2 razy w miesiącu (z początkiem i w połowie każdego miesiąca). — Prenumerata roczna wynosi 6 złotych, — półroczna 3 zł, — kwartalna 1.50 zł. — Ogłoszenia według umowy. — Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ul. Czarnieckiego 1, I. p. — Telefon Redakcji i Administracji: 268-30 (od godz. 12—15) — Komitet redakcyjny: Prof. Dr Bujak Franciszek, — Prof. Dr Stanisław Grabski i Prof. Dr Eugeniusz Romer. — Wydawca i naczelny redaktor: Prof. Dr Stanisław Grabski. — Telef. 248-20.

Cena 30 gr

Z DRUKARNI POLSKIEJ B. WYSŁOUCHA, LWÓW, UL. KRASICKICH 18 a.